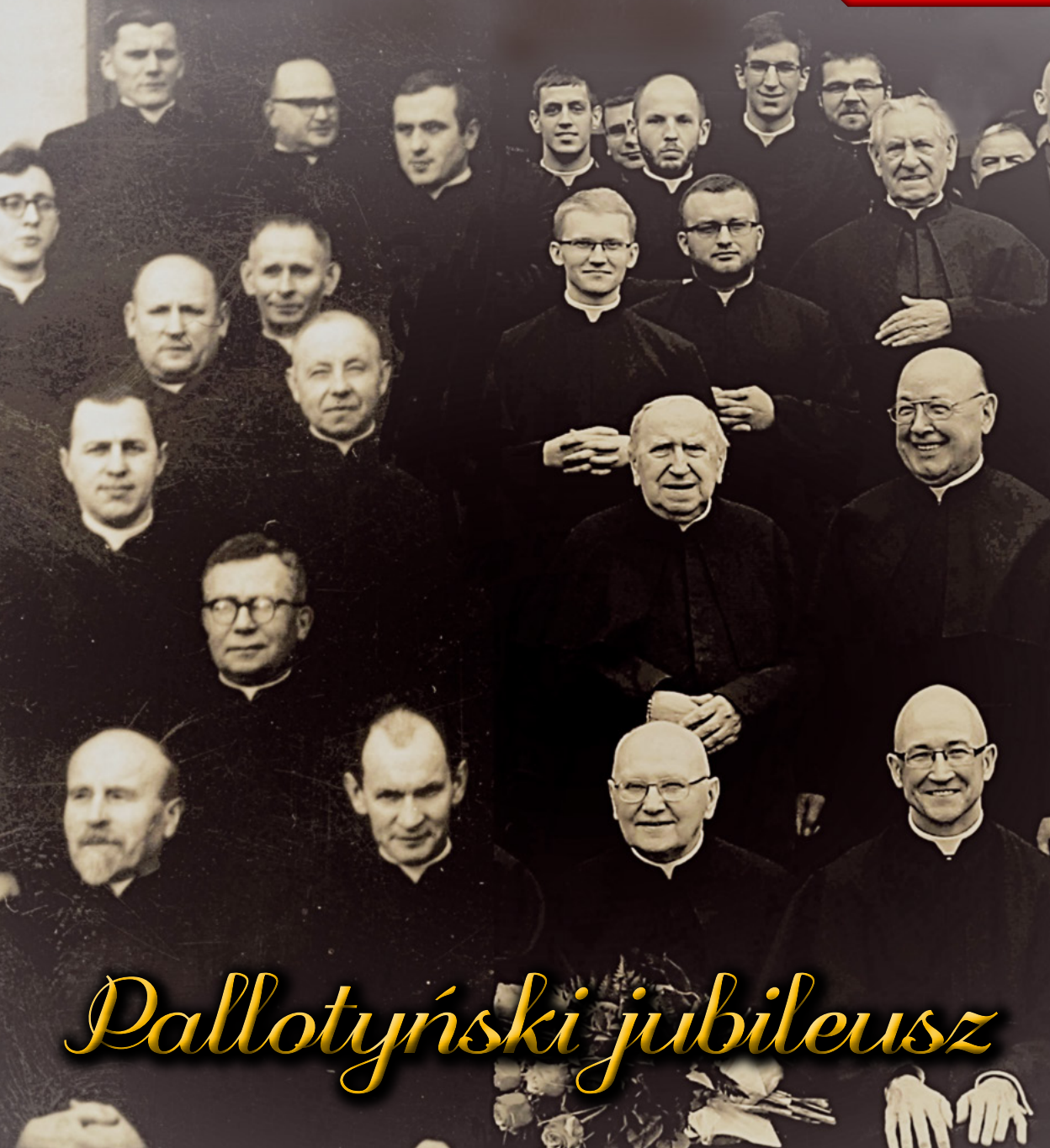


Misericordia

Miesięcznik Archidiecezjalnego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

Kwiecień 2017



Pallotyński jubileusz

Pallotyński Jubileusz

Tegoroczny kwiecień obfituje w pallotyńskie jubileusze.

Najstarszy z nich – przybycie pallotynów na tę ziemię (90 lat temu), to możliwość przypomnienia jak wiele dobrego uczynili przedstawiciele tego zgromadzenia, duchowi spadkobiercy wizji chrześcijaństwa według św. Wincentego Pallottiego.

W historii naszego miasta, które na początku kwietnia będzie obchodzić jubileusz 50. lecia nadania praw miejskich, pallotyni zapisali się bardzo pięknymi zgłoskami. Widzimy na co dzień ich trud, ale też umiejętność współpracy ze świeckimi, ich otwartość, dzieła, które rozwijają. Wiele z nas przyjaźni się z pallotynami, mamy dobre wspomnienia o proboszczach, wikariuszach, których wielu z różnymi charyzmatami tu służyło. Pallotyni związani są z naszą parafią od 1970 roku, to oni wywalczyli od ówczesnych władz pozwolenie na wybudowanie tu kościoła, który miał być wotum wdzięczności Bogu za ocalenie Pallotynów. Właśnie dokładnie przed dwudziestu laty w kwietniu nasz kościół stał się z nadania Prymasa Józefa Glempa, Archidiecezjalnym Sanktuarium pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego.

Nasz nowy numer poświęcamy zatem tym jubileuszom. Przeczytacie w nim Państwo, dlaczego pallotyni pojawili się w Ołtarzewie, świadectwa brata i kapłanów-pallotynów o powołaniu i wezwaniu do tego zgromadzenia. Opowiemy o historii nadania naszemu Sanktuarium tytułu Miłosierdzie Boże i uznaniu go za Archidiecezjalne. Poznacie Państwo również ciekawą historię osoby, która stworzyła herb naszego miasta i jest jego mieszkanką.

W kwietniu również będziemy obchodzić największe święto chrześcijaństwa – Zmartwychwstanie Pana i Niedzielę Miłosierdzia Bożego. Z tej okazji nasza Redakcja pragnie złożyć Państwu życzenia, by Pan Jezus Zmartwychwstały prawdziwie zamieszkał w naszych sercach, byśmy Go przyjęli i żyli zgodnie z tym, co dla nas zamierzył. A Pallotynom życzymy wielu powołań kapłańskich, by ich zgromadzenie rozwijało się a oni mogli służyć jeszcze długie lata naszej wspólnocie parafialnej.

Spis treści

Pallotyński Jubileusz	2
Piekło pierwszą tajemnicą Fatimy	3
Przyszliśmy do was 90 lat temu...	4
Jak zostałem pallotynem?	6
W duchu służby i poświęcenia się dla innych	7
Niedziela Miłosierdzia Bożego	9
Moja droga do Pallotynów	10
„Weź i czytaj”	11
Sanktuarium Miłosierdzia Bożego ma już 20 lat.	12
Wspomnienie o ks. dr. mjr. Henryku Kietlińskim SAC	14
Zmartwychwstał?	16
Żyć w rytmie słowa	18
Święty Piotr Inkwizytor	20
Nie teraz?	22
Malarka od herbu Ożarowa	24
Pilnujcie Polski!	27
„Fiołki i róże” w Klubie Osiedlowym	30

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim

ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska

Zastępca red. naczelnej: Grażyna Lipska-Zaremba

Redakcja: ks. dr Ryszard Gołąbek SAC, Rafał Zaremba

Autorzy: ks. Stanisław Chabiński SAC Aneta Czerska, Antoni Filipowicz, br. Adam Fulek SAC, ks. Franciszek Gomulczak SAC, ks. Jan Latoń SAC, Maciej Krzywiński SAC, ks. Stanisław Tylus SAC

Korekta: ks. dr Ryszard Gołąbek SAC

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski

Fotografie: archiwum redakcji

Adres redakcji:

Redakcja „Misericordii”

Parafia Miłosierdzia Bożego

ul. Poznańska 183, 05-850 Ożarów Mazowiecki

e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Druk: APOSTOLICUM

ul. Wilcza 8, 05-091 Żąbki

Okładka: fot. za zgodą WSD SAC

Piekło

pierwszą tajemnicą Fatimy

Objawienie z 13 lipca jest najważniejszą częścią objawień fatimskich. To wtedy Matka Boża obiecała, że w październiku wyjawí kim jest, czego oczekuje i uczyni cud, aby wszyscy uwierzyli. Tego dnia przekazana została dzieciom wizja składająca się z trzech części, z prośbą, by jej nie ujawniały do chwili uzyskania zezwolenia. Dopiero w 1941 roku te trzy wizje zostały spisane przez siostrę Łucję. Przesłania te określane są Trzema Tajemnicami Fatimskimi.



„Pierwszą była wizja piekła. Matka Boża prosiła: «Ofiarujcie się za grzeszników i mówcie często, zwłaszcza gdy będziecie ponosić ofiary: O Jezu, czynię to z miłości dla Ciebie, za nawrócenie grzeszników i za zadośćuczynienie – za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi». Przy tych ostatnich słowach rozłożyła znowu ręce jak w dwóch poprzednich miesiącach. Promień światła zdawał się przenikać ziemię i zobaczyliśmy jakby morze ognia. Zanurzeni w tym ogniu byli diabli i dusze w ludzkich postaciach podobne do przezroczystych, rozżarzonych węgli. Postacie były wyrzucane z wielką siłą wysoko wewnątrz płomieni i spadały ze wszystkich stron, jak iskry podczas wielkiego pożaru, lekkie jak puch, bez ciężaru i równowagi wśród przeraźliwych krzyków, wycia i bólu rozpaczliwych wywołujących dreszcz zgrozy. Diabli odróżniali się od ludzi swą okropną i wstrętną postacią, podobną do wzbudających strach nieznanych jakichś zwierząt, jednocześnie przezroczystych jak rozżarzone węgle. Przerażeni, podnieśliśmy oczy do Naszej Pani szukając u Niej pomocy. A Ona pełna dobroci i smutku rzekła do nas: «Widzieliście piekło, do którego idą dusze biednych grzeszników»”.

Pierwsza tajemnica fatimska dotyczy życia każdego człowieka, a zwłaszcza tych, którzy żyją w stanie grzechu śmiertelnego, którzy zaniedbują

nawrócenie, ignorują Boże nakazy. Wizja piekła zabiłaby dzieci samym swoim widokiem, gdyby łaska od Boga ich nie ochraniała. Niebo, albo piekło, wieczne szczęście lub wieczne potępienie, to są jedynie ważne sprawy w życiu każdego człowieka. To bardzo ważne, że Bóg posłał swojego Syna, powołał Kościół katolicki, któremu dał środki potrzebne do zbawienia, a wreszcie dał objawienia Najświętszej Maryi, która ostrzega, wspiera i wskazuje sposoby ochrony przez niebezpieczeństwami. Wizje pokazane dzieciom są odpowiedzią na głosy, że może piekło jest puste albo że go nie ma. Pokazują, że piekło jest realne i ci, którzy tam są, będą tam cierpieć przez wieczność.

Miłosierdzie Boże pozwala nam na oczyszczenie się z naszych grzechów, jak wielkie i ciężkie by one nie były. Jeśli tylko zechcemy skorzystać z łaski sakramentu miłosierdzia, nawrócić się z grzechu, unikniemy piekła. Miłosierdzie Boże pozwala przyjąć Jego Matce i udzielać skarbów ukrytych w Jej Niepokalanym Sercu. Najświętsza Maryja Panna ogłasza, że przyjdzie raz jeszcze i poprosi o ustanowienie na świecie nabożeństwa do Jej Niepokalanego Serca. Miało to miejsce w objawieniach w Pontevedra, 10 grudnia 1925 roku.

W oparciu o „Gwiazda przewodnia czasów ostatecznych” ks. Karola Stehlina FSSPX. ■

Przyszliśmy do was 90 lat temu...

Już w 1926 r. ks. Alojzy Majewski (założyciel pallotynów w Polsce) poszukiwał w okolicach Warszawy miejsca pod założenie Wyższego Seminarium Duchownego. Plany te zrealizował rok później, nabywając w Ołtarzewie gmach Szkoły Rolniczej. Pomysł kupna szkoły podsunął mu anonimowy pan S. z Warszawy. Dnia 24 marca 1927 r. podpisano kontrakt kupna domu i posiadłości, a 8 kwietnia przybyli tu na stałe:

ks. Franciszek Pauliński oraz bracia – Ludwik Krajewski, Bolesław Grzybowski i Jakub Głowacki.

Kronikarz, br. Głowacki, zapisał następujące zdania: „Spakowaliśmy[...] ołtarz, 3 stoły, 8 łóżek, 12 krzeseł, jedną szafę i parę naczyń kuchennych[...] parę marchewek, buraczków i cebulek, ażeby zaraz skoro się zajedzie nie latać po wsi i nie szukać wszystkiego. I tak wzięliśmy kilka sienników, a koce miały nadejść na drugi dzień. [...] O godzinie 2.00 po południu byliśmy już w Ołtarzewie. Skorośmy wyszli na gościniec, ujrzeliśmy grupkę dzieci chodzących po drodze. Zapytaliśmy ich: Gdzie tu jest ten dom, co księża mają mieszkać? Nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Idąc dalej... [pytamy] pewnego gospodarza[...] O, to ten, widzą Jegomości, co tam stoi przy tej Alei Lipowej...”

Nareszcie z trudnością doszliśmy do przeznaczonego miejsca, bo droga była błotnista, gdyż było po deszczu. [...] Wtem woźny zauważył nas, żeśmy przybyli, wyszedł nam na powitanie i zaraz rozradowany roztworzył nam wszystkie drzwi do domu i oprowadził nas po wszystkich salach i pokojach, lecz wszędzie było zimno i pusto...

Zaraz po przybyciu księży naschodziło się ludzi z ciekawości:



Ołtarzew, Szkoła Rolnicza, 1927r.

Co też to za księża, co oni tu będą robić, po co oni tu przyjechali, skoro nie ma tu kościoła[...] Jeden z gospodarzy zgodził się nam dowieźć furmanką te rzeczy do domu[...] Po kolacji zmówiliśmy modlitwy wieczorne i poszedł każdy do swego łóżka, lecz ta była najgorsza bieda, że nie było się czym przykryć. Każdy spał w ubraniu i nakrył się płaszczem, ale i tak było zimno, bo w domu całą zimę nie było palone”.

W sobotę 9 kwietnia, przed Niedzielą Palmową, odprawiono w domu ołtarzewskim pierwszą Mszę św. Następnego dnia, o godz. 10.00, przy ołtarzu ubranym przez br. J. Głowackiego w gałązki zerwane z ołtarzewskiego parku, ks. F. Pauliński odprawił Mszę św. dla miejscowej ludności. 17 kwietnia, w pierwsze święto Wielkanocne, członkowie ołtarzewskiego domu wraz z miejscowymi ludźmi śpiewali na Mszy św. „Wesoły nam dzień dziś nastał, Alleluja.” Kaplicę w domu poświęcił 24 kwietnia ks. prałat Czechowski.

W piśmie „Królowa Apostołów” ks. Alojzy Majewski tak opisał początki pallotynów w Ołtarzewie: „Wybrałem się tu na stare lata, aby choć trochę użyć spokoju, bo w naszym wielkim domu w Wadowicach, aż głowa boli od tego



Ruiny kaplicy św. Wojciecha w Ołtarzewie, 1945r.

ciągłego hałasu... Ale za to dość tutaj, w Ołtarzewie, kłopotu. Przypominają mi się pierwsze początki w Kochawinie [archidiecezja lwowska]. Siedziało nas wtedy także kilku w wielkim budynku – mieliśmy dość światła, miejsca i powietrza, a w kieszeni i w domu pustki. Tu tak samo. W moim pokoiku znajduje się jeden niewielki stół, jedno krzesło, łóżko i więcej nic. Pracujemy od rana do wieczora, bo trzeba wszystko naprawiać i do porządku doprowadzić dla młodej wiary, która tu niebawem przywędruje... Kapliczka ładna, ale pusta. Na ołtarzu dwa skromne lichtarze. Mszał leży na ołtarzu nawet bez poduszki; nad ołtarzem widnieje goła ściana – nie ma ani figury ani obrazu” (KA 1927, nr 6, s. 190).

Duszpasterstwo w tej skromnej domowej kaplicy prowadzono prawie przez rok. 25 marca 1928 r. ks. kanonik Michalski z Warszawy i ks. superior Wojciech Turowski poświęcili otwartą kaplicę pw. św. Wojciecha, mieszczącą się w parku ołtarzewskim, który z kolei należał do Towarzystwa Miłośników Ołtarzewa. Kaplica była w dworku, niegdyś należącym do Stanisława Kierbedzia, a następnie do Kacprzyckich. To z inicjatywy Towarzystwa część dworku przeznaczono na kaplicę.



Kaplica w refektarzu w Ołtarzewie

diecezji, erygował parafię św. Stanisława Kostki w Ożarowie z siedzibą w Ołtarzewie przy kaplicy parkowej. Proboszczem został wtedy mianowany ks. Romuald Kozłowski, kapłan archidiecezji warszawskiej (instalacja proboszcza odbyła się 13 sierpnia 1939 r. i funkcję tę pełnił do 14 września 1945 r.). Dworek-kaplica i mieszkanie proboszcza spłonęły 8 września 1939 r. Do końca listopada tego roku ks. proboszcz r. Kozłowski prowadził duszpasterstwo parafialne w dawnym refektarzu w domu pallotynów w Ołtarzewie, który przeznaczono na kaplicę. W niedzielę 3 grudnia 1939 r. Mszę św. dla wiernych odprawił już w kaplicy urządzonej w domu pani Karczmarskiej, przy ul. Zamoyskiego 12, a następnie w budynku Huty Szkła w Ożarowie. W październiku 1945 r. proboszczem ołtarzewskim został ks. Emilian Skrzecz, który przeniósł siedzibę parafii do Ożarowa. W centrum Ożarowa otrzymał plac pod budowę kościoła. Powstał tam drewniany kościół-barak pw. św. Andrzeja Boboli, który poświęcono w 1946 r.

Kuria Metropolitalna Warszawska w 1934 r. powierzyła pallotynom katechizację dzieci, najpierw w szkołach w Ołtarzewie, Ożarowie Mazowieckim i Umiastowie, a potem także w Mosznie i Laskach. Pracowali tam ks. Norbert Pelowski i ks. Józef Jankowski, późniejsi

męczennicy obozu koncentracyjnego Auschwitz. Przy parkowej kaplicy działały znakomicie organizacje młodzieżowe żeńskie i męskie, Sodalicja Marianańska, różę Żywego Różańca, służba ołtarza i chór parafialny. ■



Wnętrze kaplicy św. Wojciecha we dworze w Ołtarzewie

Duszpasterstwo w tej nowo otwartej kaplicy prowadzili Księża Pallotyni, ale kaplica była filią parafii w Żbikowie. Od 1934 r. starano się o erygowanie parafii w Ołtarzewie. 8 lipca 1939 r. abp Stanisław Gall, jako wikariusz kapitulny archi-

Jak zostałem pallotynem?



Odpowiedź na tak postawione pytanie wymaga zawsze sięgnięcia pamięcią wstecz do momentu, w którym młody człowiek zaczyna zadawać sobie pytania o to, jak zamierza zaprojektować swoje dorosłe życie.

Gdy byłem małym chłopcem bardzo chciałem być generałem toczącym same zwycięskie bitwy i zbierającym honory i medale. W nieco starszym wieku spodobało mi się bycie dziennikarzem, aż w końcu zanurzyłem się czytaniu książek, jako że mój dziadek był namiętym czytelnikiem spędzającym nad książkami, szczególnie w zimie, długie godziny. Z tego czytania narodziło się moje zainteresowanie historią, którą miałem zamiar studiować po ukończeniu liceum. Pan Bóg miewa jednak wobec nas swoje własne plany.

Nuta powołania towarzyszyła mi przez całe dziecięce życie, choć nie do końca zdawałem sobie z tego sprawę. Pamiętam, jak babcia często

przypominała mi, że tuż po moim narodzeniu, wychodząc z domu, znalazła pod progiem różaniec, niepodważalny według niej znak i dowód, że jej wnuk ma zostać księdzem. Z rzeczami „księżymi” miałem bliski kontakt, jako że drugi z dziadków był kościelnym i babcia często prała bieliznę kościelną, mogłem więc z bliska przyrzuć się i dotknąć alby czy humerału albo korporału. W domu rodzinnym panowała bardzo religijna atmosfera, a o księżach mówiło się dobrze albo wcale. Na rozwój powołania wpłynął także fakt, że miałem w rodzinie bazylianina, po wojnie deportowanego na sowiecką stronę, gdzie przecierpiał dziesięć lat syberyjskiej katorgi i prześladowań. W 1976 roku w czasie pobytu we Lwowie miałem okazję spotkać się z nim posługującym wówczas w podziemiu, a oficjalnie pracującym jako urzędnik w cukrowni. Było to dla mnie ciekawe i ważne przeżycie, pierwszy raz tak naocznie poznawałem komunizm „od podszewki”, słuchając opowieści dla mnie wówczas niepojętych. Ten dzielny i świątobliwy kapłan wywarł niewątpliwie poważny wpływ na moją decyzję pójścia drogą powołania. Widywaliśmy się później w czasie mej pracy na Ukrainie aż do jego śmierci w 2004 roku. Ksiądz mojej młodości to ktoś „inny”, choć taki sam jak my. Pamiętam kapłanów mego dzieciństwa jako ludzi ofiarnych, na swój sposób poważnych, ale też i swojskich, co w środowisku wiejskim było bardzo cenione. Owa swojskość wystawiła mój dziecięcy wizerunek księdza na poważną próbę, gdy pewnego razu równie zaskoczony co zdumiony zobaczyłem kapłana z papierosem w ręku. Przyznam, że długo nie mogłem sobie z tym „odkryciem” poradzić.

Pierwsze zetknięcie z pallotynami dokonało się dosyć wcześnie. Z opowiadania mamy wiem, że jako niespełna roczny bobas zostałem w sąsiednich Kaszyczach pobłogosławiony błogosławieństwem prymicyjnym przez dwu młodych pallotynów: ks. Józefa Kołodziejczyka, który potem wprawił mnie w Seminarium w rolę kaznodziei, oraz ks. Franciszka Wielgosza – długoletniego kapelana szpitali na Pradze; obaj już

niestety nie żyją. Z okolicy pochodziło też paru innych pallotynów. Może ten fakt spowodował, że gdy po ukończeniu czwartego roku seminarium diecezjalnego poszukiwałem swojej drogi „w zakonie”, wybór padł właśnie na Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego. Zastanawiałem się wcześniej dosyć długo, przeglądałem informacje o różnych zgromadzeniach, ale nie mogłem się zdecydować. Kiedyś na przechadzce jeden z kolegów, z którym dzieliłem się swymi poszukiwaniami, powiedział mi: „Idź do pallotynów, to taki prężny, nowoczesny zakon”. Ta propozycja jakoś natychmiast do mnie przylgnęła i przestałem mieć wątpliwości, co też wykorzystałem i zanim się narodziły kolejne, złożyłem dokumenty w Zarządzie Prowincjalnym w Warszawie, gdzie pierwszym napotkanym pallotyńm był ówczesny prowincjał śp. ks. Henryk Kietliński, który swym

urokiem i serdecznością jeszcze bardziej umocnił mnie w pallotyńskim powołaniu. Okres nowicjatu upewnił mnie w podjętej decyzji, choć i poprzednie seminarium wspominam zawsze z sentymentem i wdzięcznością. Nie wiem, co tak naprawdę spowodowało moją decyzję, ale zawsze czułem pewien pociąg do życia zakonnego, tym bardziej, że w dzieciństwie słyszałem opowieści o bernardynie, który był wujkiem dziadka, a nosił to samo co ja imię i nazwisko. Trudno w takim środowisku nie „zarazić się” powołaniem, które potem jak ziarno zasiane przez Boga ręką innych ludzi wyrasta aż do momentu, w którym człowiek podejmuje tę najistotniejszą dla swej przyszłości decyzję o odpowiedzeniu na Boże wezwanie swoim „tak”. Owo „tak” trwa już ponad trzydzieści lat i mam nadzieję, że dopełni się przytulnym mieszkaniem w domu Ojca. ■

br Adam Futek SAC

W duchu służby i poświęcenia się dla innych

Moim rodzinnym miastem jest Brodnica. Tu się urodziłem 27 sierpnia 1939 r. w przededniu II wojny światowej. Mój ojciec Józef, był pracownikiem fizycznym, matka Marta, z domu Małkowska, zajmowała się domem. Moje

dzieciństwo przypadło na okres wojny i okupacji niemieckiej, co miało wpływ na moją edukację i kształtowanie osobowości. W tym miejscu pragnę wyrazić wdzięczność moim kochanym Rodzicom za ich trud wychowania i nauczania. To oni przekazali mi najważniejsze prawdy Boże i wychowali mnie w atmosferze religijnej, w miłości do Boga i ludzi. Boże, daj im wieczne szczęście w niebie!

W 1946 r. miał miejsce przykry wypadek, który zaważył na moim życiu – amputowano mi prawą rękę. Amputacja była konieczna, gdyż zakażenie groziło już śmiercią. W tym samym roku rozpocząłem naukę w szkole podstawowej. W latach 1950-1957 byłem ministrantem w kościele szkolnym pw. Matki Bożej Królowej Polski. W 1953 r. rozpocząłem naukę w liceum ogólnokształcącym w Brodnicy, które ukończyłem uzyskaniem matury. ➤



➤ W tym okresie duży wpływ na moją postawę duchową i wychowanie mieli: ksiądz prefekt Jerzy Buxakowski i katechetka s. Erazma Lewandowska, służebniczka NMP Niepokalanie Poczętej oraz zakrystianka kościoła szkolnego s. Bogna Głaz. Należałem wówczas także do Krucjaty Eucharystycznej. Ten silny związek z Kościołem pozwolił mi wytrwać w wierze, która w tym czasie była bardzo zwalczana.

Już w pierwszej klasie szkoły podstawowej po raz pierwszy poczułem głos powołania do służby Bożej w zakonie i to w charakterze brata zakonnego. Duży wpływ na to mieli działający duszpastersko w naszym mieście od 1947 r. franciszkanie (reformaci). Chętnie nawiedzałem ich „klasztorek”, jak nazywaliśmy ich kościół. Tam uczestniczyłem w Mszach św. i nabożeństwach. Pozostałem pod silnym urokiem kazań

o. Mieczysława Kierzkowskiego, ówczesnego gwardiana. Umocnieniem w powołaniu były dla mnie różnego rodzaju cierpienia fizyczne i choroby, których wówczas doświadczałem. Częste pobyty w szpitalu, widok ludzkiego bólu i cierpienia, umysławiały mi kruchość ludzkiego życia, zmuszały mnie do szukania odpowiedzi na pytanie o sens istnienia. Przed egzaminem dojrzałości zacząłem głębiej zastanawiać się nad powołaniem zakonnym. Nie opuszczało mnie pragnienie życia we wspólnotcie zakonnej jako brat i posługiwanie kapłanom w ich pracy ewangelizacyjnej i duszpasterskiej. Złożyłem podanie z prośbą o przyjęcie mnie do braci albertynów. Odmówiono mi z powodu braku prawej ręki i dlatego, że byłem jedynym żywicielem rodziców. Także bonifratrzy odmówili mi przyjęcia.

Ostatnie moje podanie postanowiłem napisać do Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego (pallotyni), zakładając, że jeżeli otrzymam odpowiedź negatywną, będzie to ostateczny znak woli Bożej, że powinienem pozostać w świecie. Tym razem jednak otrzymałem odpowiedź pozytywną i 23 sierpnia 1957 r. przekroczyłem furkę Wyższego Seminarium Duchownego w Ołtarzewie

koło Warszawy. Rozpocząłem postulat, który trwał około 13 miesięcy. 7 października 1958 r., w dniu Matki Bożej Królowej Różańca Świętego, otrzymałem sutannę i rozpocząłem kanoniczny nowicjat, który trwał dwa lata. Po upływie nowicjatu 7 października 1960 r. złożyłem pierwszą konsekrację w Ołtarzewie na ręce księdza rektora Józefa Lisiaka SAC. W Ołtarzewie podejmowałem różne prace, m.in. w administracji współpracowników Wyższego Seminarium Duchownego. Przez wiele lat pracowałem jako furtian, katecheta i opiekun ministrantów.



W latach 1966-1971 odbyłem studia na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, uzyskując dyplom magistra teologii. Od 1981 r. pracuję w Pallotyńskim Sekretariacie Misyjnym w Żąbkach. Początkowo przez wiele lat brałem udział w organizowaniu piel-

grzymek do Rzymu, pełniąc rolę jednego z przewodników. Przez szereg lat prowadziłem katechizy misyjne w całej Polsce, głosiłem rekolekcje, organizowałem dni skupienia, pracowałem w administracji współpracowników misyjnych, w młodzieżowych wieczernikach misyjnych i w grupie powołaniowej. Organizowałem też zaplecze duchowe i materialne dla naszych misjonarzy pracujących na wszystkich kontynentach. W międzyczasie ukończyłem studia specjalistyczne w Instytucie Teologii Apostolstwa na ATK w Ołtarzewie.

Aktualnie pracuję też w innych dziełach Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego oraz w grupach i zespołach międzyzakonnych. Opublikowałem szereg artykułów w różnych czasopiśmiech m.in. w „Królowej Apostołów”, „Pośylam Was”, biuletynach misyjnych i „Wiadomościach Prowincjalnych”. Głosiłem referaty i konferencje w Radiu Watykańskim, na Jasnej Górze i w Radiu Józef. Jako drogę mego życia Bóg wybrał dla mnie dzieło i charyzmat św. Wincentego Pallottiego. Pozwolił mi pracować dla niego i dla ludzi jako brat pallotyn już ponad 50 lat, za co składam Bogu Najwyższemu nieustanne dzięki. ■

Niedziela Miłosierdzia Bożego

Bezpośrednim zewnętrznym celem nowej formy kultu Miłosierdzia Bożego, a równocześnie ukoronowaniem doczesnej misji siostry Faustyny w Kościele ma być ustanowienie święta Miłosierdzia Bożego w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. Dlaczego takie święto? Musimy zwrócić tutaj naszą uwagę na trzy zasadnicze rzeczy:

- domaga się tego Chrystus,
- określenie dnia święta,
- szczególne łaski z tym dniem związane.

Obok czci obrazu Najmiłosierniejszego Zbawiciela ustanowienie święta Miłosierdzia ma być szczególnym znakiem kultu Bożego. Chodzi w tym wypadku tak o publiczne i powszechne uwielbienie tajemnicy Bożego Miłosierdzia, jak również o obfitsze z niej korzystanie.

Wyrażnie o tym mówią słowa dobrego Jezusa, które skierował do siostry Faustyny: „... Dusze giną mimo Mojej gorzkiej Męki; daję im ostatnią deskę ratunku to jest święto Miłosierdzia Mojego. Jeżeli nie uwielbią Miłosierdzia Mojego, zgina na wieki” (Dz 965). Na czym w praktyce polega chwała Miłosierdzia, jeśli nie na korzystaniu z niego?

Dniem święta ma być pierwsza niedziela po Wielkanocy. Liturgia jej jest wprost przeniknięta duchem Miłosierdzia Bożego, objawionego w dziele Odkupienia; otóż cały Wielki Tydzień i oktawa Wielkanocy przypominają nam najpełniej i w sposób nader przekonujący tę tajemnicę, objawioną przez cierpiącego i zmartwychwstałego Zbawiciela w Jego ofercie z życia i w ustanowieniu sakramentów, które odradzają duszę, a mianowicie: chrztu, pokuty, Eucharystii i kapłaństwa.

Nie możemy zatem dziwić się słowom spowiednika siostry Faustyny, którymi określał znaczenie święta Miłosierdzia Bożego: „Ustanowienie bowiem tego święta jest głównym celem naszych zabiegów. Wówczas dopiero ludzkość zwróci się do Boga, gdy pozna, że jest przede wszystkim miłosierny. Nie ma obecnie innej sprawy,

której by się piekło tak obawiało, jak ta, ale też i nie zwalczało, jak Dzieło Miłosierdzia Bożego”.

Z kolei treść święta, jego przebogate łaski, przywileje i skutki najlepiej zilustrowała nam sama siostra Faustyna: „W pewnej chwili usłyszałam te słowa: «Córko moja, mów światu całemu o niepojętym miłosierdziu Moim. Pragnę, aby święto Miłosierdzia było ucieczką i schronieniem dla wszystkich dusz, a szczególnie dla biednych grzeszników. W dniu tym otwarte są wnętrzości Miłosierdzia Mojego. Która dusza przystąpi do spowiedzi i Komunii św., dostąpi zupełnego odpuszczenia win i kar. W dniu tym otwarte są wszystkie upusty Boże, przez które płyną łaski. Niech się nie lęka zbliżyć do Mnie żadna dusza, chociażby grzechy jej były jak szkarłat. Wylewam całe morze łask na dusze, które się zbliżą do Źródła Miłosierdzia Mojego. Miłosierdzie moje jest tak wielkie, że przez całą wieczność nie zgłębi go żaden umysł ludzki, ani anielski. Wszystko to, co istnieje, wyszło z wnętrzości miłosierdzia Mojego. Każda dusza w stosunku do Mnie rozważać będzie przez wieczność całą miłość i miłosierdzie Moje. Święto Miłosierdzia wyszło z wnętrzości Moich. Pragnę, aby uroczyscie było obchodzone w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. Nie zazna ludzkość spokoju, dopóki nie zwróci się do Źródła Miłosierdzia Mojego»” (Dz 699).

„Jezus każe mi obchodzić to święto Miłosierdzia Bożego w pierwszą niedzielę po Wielkanocy przez wewnętrzne skupienie i umartwienie zewnętrzne. Przez trzy godziny nosiłam pasek, modląc się nieustannie za grzeszników i o Miłosierdzie Boże dla całego świata. I rzekł mi Jezus: «Wzrok Mój z upodobaniem spoczywa na tym domu»” (Dz 280).

Siostra Faustyna była przeświadczona, że Jezus przyspieszy ustanowienie święta dla jej gorących prośb i błagań. Wybiegając w przyszłość, brała w nim udział duchem w Rzymie i w kaplicy w Łagiewnikach. Widziała w całym Kościele wielką radość, a na świecie powszechny pokój. ■

Jezu Ufam Tobie

Moja droga do Pallotynów

Ludzie w starszym wieku porządkują historię swojego życia, chętnie piszą pamiętniki, wspomnienia, dokonują podsumowań.

Doświadczyłem tego chociażby podczas kołędzy w Ożarowie. Gdy zakładałem kartotekę dla przybyłych do nas nowych parafian i należało podać dane do rubryki „data ślubu”, wówczas małżeństwa z kilkuletnim jedynie stażem często dłużej się zastanawiały, myliły datę, dokonywały korekt. Zupełnie inaczej wyglądało to w przypadku małżeństw, które świętowały już godne jubileusze wspólnej drogi. Tu nie było żadnych wahań. Zgodnym chórem, bez namysłu wymieniano datę, świątynię, kapłana, który błogosławił związek, pogodę i wiele innych szczegółów dotyczących tego dnia.

Prośba pani Grażyny Zaremby, by podzielić się na łamach „Misericordii” historią mojego powołania i wyboru zgromadzenia, jest dla mnie miłą okazją, by powrócić do pięknych lat młodości, czyli lat siedemdziesiątych.

O kapłaństwie myślałem już w szkole średniej. Nie byłem jednak zdecydowany, czy wstąpić do seminarium diecezjalnego we Włocławku, czy do zakonnego. W Kaliszu znałem dwa zgromadzenia zakonne: jezuitów oraz franciszkanów. Reguła zakonna tych zgromadzeń wydawała mi się jednak zbyt zamknięta, jeśli chodzi o kontakt ze światem. Moim marzeniem było coś pomiędzy kapłaństwem diecezjalnym a zgromadzeniem zakonnym. Opatrzność sprawiła, iż kończąc Technikum Samochodowe w Kaliszu, otrzymałem propozycję od księdza katechety studiowania w zakładanym przez

ks. abpa Kazimierza Majdańskiego (wtedy jeszcze sufragana diecezji włocławskiej) Instytucie Studiów nad Rodziną ATK (dzisiaj Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego) w Warszawie. Tu po raz pierwszy zetknąłem się z pallotynami: ks. prof. Witoldem Zdaniewiczem, ks. dr. Janem Koryckim, ks. dr. Anastazym Bławatem, później także z ks. prof. Lucjanem Balterem.



Na Akademii Teologii Katolickiej spotkałem również wielu wspaniałych księży studentów. Z niektórymi miałem bardzo serdeczne, bliskie relacje. Gdy zwierzałem się im z moich poszukiwań i zamiarów, najczęściej otrzymywałem odpowiedź: „Jeżeli już, to idź do pallotynów. To bardzo otwarte na świat i ludzi oraz współczesne problemy zgromadzenie. Pojeżdż do seminarium w Ołtarzewie, zobacz wystawiane przez kleryków «Misterium Męki Pańskiej»”. Pamiętam, iż zdobycie biletu na wielkopostne Misterium Męki Pańskiej w Ołtarzewie nie było łatwe, ale wrażenia z seminaryjnej sali teatralnej, jak i doświadczenie tłumu ludzi przed seminarium, w tym także młodzieży, studentów oraz towarzysząca wszystkiemu atmosfera otwartości i serdeczności wynagrodziły mi z nawiązką starania o bilet.

W mojej pamięci zapisała się również dyskusja podczas wykładu z teologii praktycznej

o sytuacji małżeństw żyjących w powtórnych, niesakramentalnych związkach. Ks. prof. Bronisław Mierzwiński cytował nam wtedy między innymi artykuł pallotylna ks. Jana Pałygi, który proponował objęcie większą troską duszpasterską osób żyjących w związkach niesakramentalnych. Jego propozycje wyprzedziły o ponad trzydzieści lat to, co zapisał w adhortacji apostolskiej *Familiaris Consortio* Jan Paweł II. To wszystko utwierdziło mnie w przekonaniu, że pallotyni są zgromadzeniem, w którym znajduję to, czego w młodości szukałem: oparcie we wspólnocie i możliwość wyjścia do ludzi, do świata.

Pierwszym pallotynem, któremu zwierzyłem się z moich zamiarów, był pochodzący z Ołtarzewa ks. prof. Witold Zdaniewicz. Wstępną rozmowę o przyjęciu mnie do postulatu odbyłem z ks. Janem Pałygą, ówczesnym wiceprowincjałem. Później spotykałem się z nim wielokrotnie, gdy w Lublinie jako proboszcz otaczałem duszpasterską opieką jedyną w archidiecezji lubelskiej

wspólnotę małżeństw żyjących w związkach niesakramentalnych. Nigdy nie żałowałem wyboru tego zgromadzenia. Na ziemi nie ma ani doskonałych małżeństw, ani idealnych wspólnot zakonnych. Pallotylni jednak zawsze stwarzali księżom i braciom szerokie możliwości w rozeznaniu pola duszpasterskiej pracy. Sam tego doświadczyłem w ponad trzydziestoletniej posłudze kapłańskiej. Mądry kompromis pomiędzy zakonną dyspozycyjnością a naszymi ludzkimi możliwościami, uzdolnieniami daje szansę owocnej pracy, duchowej radości i nieustannego rozwoju.

Od prawie dwóch lat pracuję w Szwajcarii. Poznałem nowych współbraci pallotynów ze Szwajcarii oraz Indii. To kolejne w moim życiu wyzwanie, nowa, ciekawa i ubogacająca rzeczywistość. Myślę, że o pracy tutaj będę jeszcze miał okazję napisać w jednym z kolejnych numerów *Misericordii*. Zachowując Was we wdzięcznej pamięci, pozostaję w modlitewnej więzi z całą ożarowską wspólnotą parafialną.

„Weź i czytaj”

Narodowy Dzień Czytania Pisma Świętego



30 kwietnia 2017 r. po raz pierwszy na terenie całej Polski, w kościołach wszystkich diecezji odbędzie się narodowe czytanie Pisma Świętego. Będzie to uroczysta lektura wybranych fragmentów „Listu do Galatów”. Hasło przewodnie Narodowego Dnia Czytania Pisma Świętego brzmi: „Weź i czytaj!”. Formularz z niezbędnymi tekstami będzie podany w „Przeglądzie Biblijnym”, który każda parafia otrzyma przed Wielkanocą.

W niektórych kościołach odbędzie się również popołudniowa celebrowanie Słowa Bożego przez wystawienie Najświętszego Sakramentu, hymn do Ducha Świętego, odczytanie fragmentów z „Listu do Galatów”, krótkie rozważanie i błogosławieństwo księgą Pisma Świętego.

W parafiach odbędzie się również rozdawanie „Chleba życia” (por. J 6, 26-51a), czyli pojedynczych fragmentów „Listu do Galatów”, by wierni mogli zabrać je do domu, odszukać zaznaczony tekst we własnym Piśmie Świętym, uważnie przeczytać, rozważyć w kontekście swojego powołania i aktualnej sytuacji życiowej. Duchowni zachęcają do nauczania się go na pamięć i przywoływania w codziennej modlitwie.

Organizatorami Narodowego Czytania Pisma Świętego jest Dzieło Biblijne Jana Pawła II oraz Fundacja im. Rodziny Ulmów Soar i Fundacja Dabar. Patronat honorowy objął Przewodniczący Episkopatu Polski abp Gądecki, uznając wydarzenie za potrzebne dopełnienie uroczystości 1050-lecia Chrztu Polski.

Co tydzień na facebooku i na stronie internetowej Dzieła Biblijnego będzie drukowany kolejny fragment „Listu do Galatów” z odpowiednim komentarzem egzegetycznym, patrystycznym oraz ikonograficznym.

Sanktuarium Miłosierdzia Bożego ma już 20 lat.



FOT. Ryszard Rzepicki

06.04.1997r., ustanowienie Sanktuarium w Ożarowie Maz.

Po zakończeniu II wojny światowej Rada Prowincjalna Polskiej Prowincji Chrystusa Króla Księży Pallotynów podjęła zobowiązanie w formie ślubowania, że wybuduje kościół pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego, jako wotum dziękczynno-błagalne pallotynów za ocalenie polskiego narodu, a także polskiej prowincji, w czasie ostatniej wojny. W uchwale czytamy: „W poczuciu (...) licznych łask Bożych, wobec widma niebezpieczeństw, na podziękowanie za otrzymane łaski, na uproszenie błogosławieństwa dla Stowarzyszenia, naszej Prowincji, poszczególnych domów, naszej młodzieży (...) jako najpokorniejszy hołd dla najgłębszej tajemnicy Serca Bożego, mając nadto przed oczyma świetlany wzór naszego Ojca i Założyciela, Rada Prowincjalna na zebraniu w dniu 18 VIII 1949 r. przez aklamację przyjęła jednomyślnie projekt ufundowania przez Prowincję Chrystusa Króla wotum Miłosierdziu Bożemu w postaci kościoła, poświęconego tejże Tajemnicy, zgodnie z objawieniami świętobliwej s. Faustyny Kowalskiej, w miejscu i czasie, jak nam na to pozwoli Opatrzność Boża”.

Uchwała Rady Prowincjalnej wyraźnie stwierdzała, że będzie to „wotum wdzięczności za opiekę Bożą nad prowincją, szczególnie w latach II wojny światowej”. Miała ona zostać zrealizowana w Warszawie na Mokotowie, na tzw. Wierzbnie. Już w 1949 r. ks. prowincjał Stanisław Cza-

pla skierował do Stefana kard. Wyszyńskiego oficjalne pismo w sprawie budowy kościoła Miłosierdzia Bożego na Wierzbnie, przypominając, że zgodę taką wydał już jego poprzednik, August kard. Hlond. W 1956 r. po „odwilży październikowej”, ks. prowincjał Stanisław Czapla jeszcze raz prosił kard. Stefana Wyszyńskiego o pozwolenie na budowę kościoła pw. Miłosierdzia Bożego w Warszawie na Wierzbnie. Oba pisma życzliwie przez niego przyjęte, spotkały się z odmową władz cywilnych.

Uchwała Rady Prowincjalnej doczekała się realizacji dopiero w końcu lat 70. XX wieku. Datę rozpoczęcia budowy oddalał również dynamicznie rozwijany kult Miłosierdzia Bożego w Dolinie Miłosierdzia w Częstochowie. Ostatecznie dopiero w 1978 r. przystąpiono do budowy kościoła-pomnika pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim. Ideę tę popierał Prymas Tysiąclecia, Stefan kard. Wyszyński. Uroczyste poświęcenie miejsca pod plac budowy kościoła-wotum nastąpiło 21 października 1989 r. Dokonał tego Józef kard. Glemp Prymas Polski.

Parafia w Ożarowie Mazowieckim została przekazana pallotynom w 1970 r. Zbudowany kościół jest związany z tajemnicą Bożego miłosierdzia. Pismo Święte i encyklika Jana Pawła II *Dives in misericordia*, były inspiracją dla artystów ozdabiających jego wnętrze. W osobnej kaplicy znalazł się obraz Miłosierdzia Bożego namalowany według wizji św. Siostry Faustyny Kowalskiej. Zarząd Prowincjalny powołał w 1996 r. przy kościele i domu ożarowskim Sekretariat ds. Miłosierdzia Bożego, któremu zaczął przewodniczyć rektor domu i proboszcz w Ożarowie Mazowieckim ks. Zygmunt Rutkowski. W skład Rady Programowej weszli: ks. prof. Lucjan Balter, ks. dr Roman Forzycki – rektor seminarium w Elku i ks. Feliks Folejewski.

Ze względu na to, że Prymas Polski Józef Glemp, jako ordynariusz miejsca, publicznie wyrażał wolę uczynienia tego kościoła Archidiecezjalnym Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, 21 listopada 1996 r., ks. prowincjał Czesław Parzyszek, w imieniu pallotyńskiej Prowincji Chrystusa Króla, zwrócił się do niego z prośbą o erygowanie przy tym kościele Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. W odpowiedzi na to Ksiądz Prymas przybył do Ożarowa Mazowieckiego 6 kwietnia 1997 r., w Niedzielę Miłosierdzia Bożego, aby udzielić młodzieży sakramentu bierzmowania i ogłosić kościół w Ożarowie Archidiecezjalnym Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Uroczystość rozpoczęła się w kościele ożarowskim o godz. 12.00. Na początku liturgii ks. prowincjał Czesław Parzyszek powitał zebranych oraz dokonał prezentacji świątyni, a proboszcz i nowy kustosz, ks. Zygmunt Rutkowski odczytał dekret metropolity warszawskiego: „Mając na względzie istniejący i rozwijający się w Kościele kult Miłosierdzia Bożego oraz potrzeby duchowe wiernych, niniejszym – w oparciu o normy kanonu 1230 – podnoszę kościół p.w. Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim do rangi sanktuarium nadając mu tytuł Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, ze wszystkimi przywilejami i obowiązkami, jakie są związane z tego rodzaju miejscami kultu”.

We Mszy koncelebrowanej pod przewodnictwem Księdza Prymasa brali udział okoliczni proboszczowie i współpracownicy z pobliskich wspólnot, a wśród nich m.in.: ks. wiceprowincjał Józef Nowak, ks. prowincjał Prowincji Zwiastowania Pańskiego Lesław Gwarek, poprzedni proboszczowie parafii – ks. Stanisław Martuszewski, ks. Antoni Czulak, ks. Józef Pierzchalski oraz ks. Roman Forycki, ks. Henryk Kietliński, ks. Marian Kowalczyk – rektor seminarium w Ołtarzewie, księża profesorowie i wychowawcy z seminarium w Ołtarzewie. W homilii kard. Józef Glemp podkreślił znaczenie miłosierdzia w życiu dojrzałego chrześcijanina. „Cieszę się że wasz sakrament styka się z miłosierdziem Bożym, w dniu, w którym ta świątynia zostaje uznana za Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w naszej archidiecezji. Będą tutaj spływały przede wszystkim te dusze i te serca, które potrzebują pociechy Bożej, doświadczenia miłosierdzia, Tomaszowego dotknięcia Ran Chrystusowych. Niech to Miłosierdzie będzie tutaj obfite i gładzi wszystkie grzechy – przede wszystkim przeciwko życiu”. Na zakończenie uroczystości podziękował ks. proboszcz Zygmunt Rutkowski, burmistrz Ożarowa oraz przedstawiciel młodzieży, która przyjęła sakrament bierzmowania. Śpiewom towarzyszył chór seminaryjny i chór parafialny oraz „Ożarowskie nutki”. Wydarzenie to poprzedziły rekolekcje parafialne, które poprowadzili ks. Lucjan Balter i ks. Roman Forycki. ■



Wspomnienie

o ks. dr. mjr. Henryku Kietlińskim SAC

Książd Henryk Kietliński SAC urodził się jako siódme dziecko w 1932 roku w miejscowości Leszczydół-Nowiny w Puszczy Białej. Ojciec Józef był rolnikiem, a mama Anna z d. Żuchowska krawcową. Dom rodzinny był bardzo religijny i przepełniony duchem patriotyzmu. Najstarszy brat Wacław zginął męczeńską śmiercią jako żołnierz w Borzęcinie Dolnym w 1939 roku, w czasie tzw. bitwy ołtarzewskiej. Henryk wstąpił do Szarych Szeregów w Wyszku i przyjął pseudonim „Dąbek”. O swoim powołaniu powiedział: „Powołanie (...) było jednak specjalnym wezwaniem Bożym. (...) Ono tylko się rodziło w tym kontekście napięcia ideowego, w tej walce między komunizmem ateistycznym a patriotyzmem katolickim, religijnym. Ono się rodziło w bezpośrednim kontakcie z księdzem, (...) z katechetą, dalej, w najbardziej bezpośrednim kontakcie z Chrystusem Eucharystycznym. Moja droga do szkoły prowadziła obok kościoła i gdy moi koledzy bezpośrednio zmierzali do szkoły, to ja się zatrzymywałem jednak w naszym kościele świętego Idziego w Wyszku, klękałem przed ołtarzem na modlitwę i (...) tam był głos skierowany do mnie, (...) głos Chrystusa: „Ty jesteś potrzebny nam do głoszenia ewangelii. (...) To jest odczytanie głosu, który jest głosem mocnym, jasnym i głosem, który ustawia nas w życiu, że przezwyciężamy wszelkie trudności, przeszko- dy, wszystko inne staje się mniej ważne”.

We wrześniu 1949 roku, po otrzymaniu tzw. małej matury, wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego w Ołtarzewie koło Ożarowa Mazowieckiego. 19 czerwca 1958 roku przyjął święcenia kapłańskie.

Studiował w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (tu pierwszy raz spotkał ks. Karola Wojtyłę, z którym znajomość trwała 47 lat), w Rzymie oraz na UKSW w Warszawie, gdzie uzyskał tytuł doktora nauk humanistycznych (1998). Był m.in. wykładowcą Seminarium w Ołtarzewie, promo-



torem misji, konsultorem generalnym w Rzymie (1971–77) i prowincjałem polskiej prowincji pallotynów (w latach 1978–1984), założycielem Instytutu Teologii Apostolstwa przy ATK (obecnie UKSW), postulatorem spraw kanonizacyjnych błogosławionych: ks. Józefa Stanka SAC i ks. Józefa Jankowskiego SAC oraz beatyfikacyjnych sześciu innych męczenników za wiarę.

W 2003 roku Rada Miejska w Wyszku nadała ks. Henrykowi Kietlińskiemu – w szczególności za krzewienie miłości do ziemi wyszkowskiej, za godną, serdeczną i pełną humanizmu więź z mieszkańcami – honorowe obywatelstwo Wyszku.

Przez ostatnich kilkanaście lat życia był kapłanem środowisk żołnierzy AK i Oddziału Warszawskiego Szarych Szeregów. Wielokrotnie w warszawskich kościołach celebrował nabożeństwa rocznicowe, przez 17 lat odmawiał modlitwę 1 sierpnia przed pomnikiem Gloria Victis na Wojskowych Powązkach. W 2012 r. został awansowany do stopnia majora.

Książd dr mjr Henryk Kietliński SAC zmarł w Warszawie 4 marca 2017 roku. Pogrzeb odbył się 8 marca w Ołtarzewie. Zgodnie z wolą zmarłego został on pochowany w kwaterze pallotynów na cmentarzu parafialnym w Ołtarzewie. ■



Zmartwychwstał?

Jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie zmartwychwstał.

A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara (1 Kor 15, 13-14).

Już choćby tylko te słowa św. Pawła – zacytowane w leadzie – przekonują o bezzasadności użycia znaku zapytania w tytule. Ale po kolei. Najpierw należałoby sprecyzować określenie – zmartwychwstanie. Przede wszystkim dlatego, że wiele osób pod tym terminem rozumie zupełnie coś innego. Zmartwychwstanie lub wskrzeszenie zmarłych (z łac. *resurrectio mortuorum*; gr. ἀνάστασις νεκρῶν /*anastasis nekron*/) to dla wielu przywrócenie do życia ciał osób zmarłych.

Powstanie z martwych, czy coś więcej?

Słownik języka polskiego PWN w definicji zmartwychwstania podaje, że zmartwychwstanie to „Powrót Jezusa Chrystusa do życia trzeciego dnia po śmierci na krzyżu”. I tu pojawia się problem. Przecież nawet z Ewangelii wiemy o wskrzeszeniu (powstaniu z martwych) Łazarza, córki Jaira czy młodzieńca z Nain. Jednak te wydarzenia były absolutnie inne od tego, które dokonało się w przypadku Jezusa. Można śmiało powiedzieć, że tamte były jakby cofnięciem się w czasie – przywróceniem funkcji życiowych

organizmu, gdy tymczasem zmartwychwstanie Jezusa było etapem „wyjścia do przodu”, bo oto Jezus zmartwychwstał w ciele uwielbionym, dzięki czemu mógł wchodzić do Wieczernika mimo drzwi zamkniętych (por. J 20, 19; J 20, 26), a mimo to być namacalnym i dawać się dotknąć (por. J 20, 27-28); stawać się trudnym do rozpoznania (por. J 20, 14-16; J 21, 4; Łk 24, 15-32), ale przede wszystkim nie podlegać już śmierci! „Zwycięstwo pochłonęło śmierć” (1 Kor 15, 54; por. także Iz 25, 8) – zapewnia św. Paweł, a w Liście do Rzymian czytamy: „Chrystus powstawszy z martwych już więcej nie umiera, śmierć nad Nim nie ma już władzy” (Rz 6, 9). Co więcej – to zwycięstwo nad śmiercią przynosi owoc każdemu z nas, bowiem – jak czytamy w Liście do Filipian: „wy czekujemy Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przekształci nasze ciało poniżone, na podobne do swego chwalebne” (Flp 3, 20-21).

Fakt, czy dogmat wiary

Jezus Chrystus wybrał apostołów i założył Kościół, aby był on depozytariuszem prawdy o Nim („Kto was słucha, Mnie słucha” – Łk 10, 16), a także szafarzem Jego przebaczenia („Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone” – J 20, 23) oraz realnej Jego obecności, w Eucharystii, wśród tych, którzy w Niego uwierzyli („To czyńcie na moją pamiątkę” – Łk 22, 19). Tam, gdzie

brakowało doprecyzowania różnych kwestii, Kościół wspierał się dogmatami. Dla pierwszych chrześcijan dogmat oznaczał wspólne przekonanie, oficjalnie ogłoszone. Kościół nie wynalazł dogmatów, gdyż nie wynalazł treści swojej wiary. Punktem wyjścia pozostaje Pismo Święte. Dogmaty ujmują to, co jest stałą i podstawową



Niedowierzanie, Jacques Joseph Tissot

treścią wiary. Skład Apostolski i „Credo” mszalne zawierają wyliczenie najważniejszych zasad, czyli głównych dogmatów. Tu także znajdziemy dogmat o zmartwychwstaniu, bowiem samego zmartwychwstania nikt nie widział.

Czy zatem żadne fakty historyczne dotyczące zmartwychwstania Jezusa nie istnieją? Zarówno Żydzi jak i Rzymianie przyznawali, że... grób jest pusty, chociaż było to wbrew ich interesom! Co więcej, najlepsi żołnierze cesarstwa uciekli ze swego posterunku i musieli zostać przekupieni przez władzę, aby kłamał na temat tego, co się rzeczywiście wydarzyło! Wielki kamień został w jakiś sposób usunięty sprzed wejścia do grobu i to w sytuacji, kiedy był on pilnowany przez doborowych żołnierzy rzymskich! Poza tym – twórcy „opowieści o zmartwychwstaniu” nie wybraliby kobiet na pierwszych świadków tego faktu – po prostu Żydzi nie uznawali ich świadectwa za wiarygodne. Chrystus wreszcie ukazał się świadkom! I to nie jednemu czy dwóm. W pewnym momencie było ich aż pięćuset jednocześnie (por. 1 Kor 15, 6). Św. Paweł pisał o tym w swoim liście i wspominał, że wielu spośród tych świadków nadal żyło. Zatem słuchacze listu – Koryntianie – mogli sami bezpośrednio zweryfikować słowa Apostoła. Do całości dodajmy jeszcze słowa historyka, pisarza i wykładowcy historii starożytnej Paula Maiera: „Milczenie historii, gdy chodzi o świadectwo przeciw zmartwychwstaniu Jezusa, jest ogłuszające! W źródłach literackich, inskrypcjach, czy archeologii nie został dotychczas odkryty ani strzępek materiału dowodowego, który przeczyłby temu stwierdzeniu”.

Sens zmartwychwstania

Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, próżna jest nasza wiara (por. 1 Kor 15, 13-14). Ale przecież nie tylko o wiarę chodzi. Syn Boży przyszedł na świat, by dokonać odkupienia człowieka. Tego dzieła dokonał przez swoją



mękę, śmierć i zmartwychwstanie. W zmartwychwstaniu zatem nie chodzi jedynie o zadziwienie człowieka samym faktem zmartwychwstania, ale o zbawienie, które skutecznie nam wiara przybliża. Zanurzeni w zmartwychwstaniu Chrystusa mamy nadzieję swojego własnego zmartwychwstania. Wszak sam Jezus mówił przed wniebowstąpieniem: „Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14, 2-3). Św. Paweł dopowie w zachwycie: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2, 9). Dlatego też – jak podpowiada nam Katechizm Kościoła Katolickiego w numerze 989: „Wierzymy mocno i mamy nadzieję, że jak Chrystus prawdziwie zmartwychwstał i żyje na zawsze, tak również sprawiedliwi po śmierci będą żyć na zawsze z Chrystusem. Zmartwychwstałym i że On wskrzesi ich w dniu ostatecznym (por. J 6, 39-40). Nasze zmartwychwstanie, podobnie jak zmartwychwstanie Chrystusa, będzie dziełem Trójcy Świętej: «Jeżeli mieszka w was Duch Tego, który Jezusa wskrzesił z martwych, to Ten, co wskrzesił Chrystusa Jezusa z martwych, przywróci do życia wasze śmiertelne ciała mocą mieszkającego w was swego Ducha» (Rz 8, 11; por. 1 Tes 4, 14; 1 Kor 6, 14; 2 Kor 4, 14; Flp 3, 10-11)”.

Życie w rytmie słowa

Będąc nastolatką, po raz pierwszy zetknęłam się z medytacją, w szczególności medytacją Wschodu. Wtedy nie miałam świadomości, że wkraczam na niebezpieczną ścieżkę, którą wolno i niepostrzeżenie oddałę się od Boga. Używałam medytacji również w celach zdrowotnych, równolegle z terapią medyczną, ale także jako terapię psychologiczną.

Nie widziałam też nic złego w lekcjach jogi, które wprowadziła szkoła mojej córki jako standardowy przedmiot nauczania. Na szczęście po roku przyszło otrzeźwienie. Dzieciom wolno było leżeć lub siedzieć na podłodze i oddychać. Hinduska, która podjęła się nauczania tego przedmiotu, nie prosiła o wynagrodzenie. Choć mówiła do dzieci przez całą lekcję, moja córka nie potrafiła mi powiedzieć o czym. Mam jednak pewność, że przez cały rok dzieci nie nauczyły się ani jednego ćwiczenia fizycznego, a uczyły się jedynie oddychania uwalniającego z kręgu wcieleń.

O zaletach medytacji i jogi przekonują nas zarówno czasopisma, jak i telewizja śniadaniowa. Nie musimy jednak sięgać do medytacji innych religii czy systemów filozoficznych. Zatopienie się w modlitwie zarówno przez odmawianie różańca, jak i rozważanie Bożego Słowa, czy adoracja Najświętszego Sakramentu również jest medytacją.

Medytacja może angażować umysł i zmysły, albo dawać im wytchnienie. Wymawianie słów „Jezus jest Panem” w rytmie swojego oddechu powinno przynieść umysłowi i zmysłom ukojenie i odpoczynek. Natomiast rozważając Ewangelię, możemy wyteńczyć umysł i medytując wizualizować całą opisaną sytuację ze szczegółami.

Kilka tygodni temu Agnieszka Przybyszewska, moja sąsiadka i przyjaciółka, zachęciła mnie do obejrzenia na Youtube wykładów księdza Wonsa o *lectio divina*, czyli o praktyce modlitewnej, którą należy traktować jako drogę życia opartą na pogłębionej lekturze tekstów biblijnych, czyli sztukę życia w rytmie słowa.

Czytaj Słowo Boże z miłością i w taki sposób, abyś patrząc na tekst, pozwalał Bogu czytać go tobie. Nie czytamy Biblii własnymi oczami i własnym intelektem, bo wtedy traktujemy ją jak literaturę. Biblia ma sens duchowy, który możemy odnaleźć tylko poprzez *lectio divina*, czyli kiedy Bóg zaczyna nam czytać tekst. Wtedy Jego oczami mogą zobaczyć własne życie.

Czterema podstawowymi elementami *lectio divina* są:

- *lectio* (lektura tekstu biblijnego),
- *meditatio* (jego medytacja polegająca na powolnej analizie każdego zdania),
- *oratio* (modlitwa serca),
- *contemplatio* (kontemplacja – wsłuchanie się w to, co Bóg ma do powiedzenia).

Nie narzucam świętemu tekstowi swoich myśli. Nie powinienam starać się opanować tekstu, ale pozwolić, aby tekst opanował mnie. Staję przed Słowem jak Maryja stała w dniu zwiastowania i pozwoliła, aby Słowo zapisało Ją i Jej życie jak białą, pustą księgę. Niech Słowo nie będzie przede mną, a we mnie.

„Czytając tekst zrób wszystko, aby twoje czytanie zamieniło się w słuchanie” radzi ks. Wons. Niech *lectio* zamieni się w *auditio*, gdyż zazwyczaj wiele czytamy, ale nie słuchamy. Nawet podczas Mszy świętej trudno się skupić na słuchaniu, a więc także na jego rozważaniu. Chcemy słuchać, ale często przeszkadza nam wewnętrzny hałas, nasze myśli i problemy. Z tego powodu skupieniu na tekście pomaga jego wizualizacja czyli medytacja.



Kiedy rano moje dzieci przyszły do mnie do łóżka poprzytulać się, otworzyłam aplikację na telefonie „Słowo Boże” i przeczytałam czytanie na dany dzień: rozdział 4 Księgi Rodzaju o Kainie i Abla. Kiedy Kain chodził z ponurą twarzą, bo Pan nie chciał patrzeć na jego ofiarę, Bóg powiedział: „Dlaczego jesteś smutny i dlaczego twarz twoja jest ponura? Przecież, gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną; jeśli zaś nie będziesz dobrze postępował, grzech leży u wrót i czyha na ciebie, a przecież ty masz nad nim panować”. Dalej czytamy: „Kain zwrócił się do swego brata Abla. A gdy byli na polu, Kain rzucił się na swego brata, Abla, i zabił go. Wtedy Bóg zapytał Kaina: «Gdzie jest brat twój Abel?» On odpowiedział: «Nie wiem. Czy jestem stróżem brata mego?» Rzekł Bóg: Cóżś uczynił? Krew brata twego głośno woła ku mnie z ziemi! Bądź więc teraz przeklęty na tej roli. [...] Tułaczem i zbiegiem będziesz na ziemi!» [...] Dał też Pan znać Kainowi, aby go nie zabił, ktokolwiek go spotka. Adam raz jeszcze zbliżył się do swej żony i ta urodziła mu syna, któremu dała imię Set, «gdyż – jak mówiła – dał mi Bóg potomka innego w zamian za Abla, którego zabił Kain».

Po przeczytaniu całego tekstu, czytałyśmy go ponownie po jednym zdaniu i wyobrażałyśmy sobie całą sytuację ze szczegółami. Pytałam dzieci, jak wyglądało pole, na którym Kain zabił Abla, oraz w jaki dokładnie sposób to się stało. Jedno dziecko wyobrażało sobie zaorane pole, drugie zaś pole po ścięciu zboża. Wspólnie doszłyśmy

do wniosku, że prawdopodobnie Kain zabił Abla, uderzając go kamieniem w głowę.

Rozmawiałyśmy też o tym, że Bóg zapytał Kaina, gdzie jest Abel, mimo iż wiedział, co się z nim stało. Bóg jest przecież wszytkowiedzący. Dlaczego więc pytał? Czy chciał dać Kainowi okazję do przemyślenia i żalu za grzech, a może zachęcał Kaina do wyznania grzechu, czyli do spowiedzi?

Zastanawiałyśmy się, jakie znać dał Bóg Kainowi, aby mimo tak strasznej zbrodni nikt nie wymierzył mu kary. Ojciec Adam Szustak wysnuł przypuszczenie, że znak ten mógł być na twarzy, czyli w miejscu, które wszyscy mogli łatwo dostrzec. Przypuszczał, że mogła być to mała litera i, którą Żydzi oznaczali imię Boga, którego to imienia nie mogli nawet wymienić. Znak ten musiał być czytelny dla wszystkich, że tylko Bóg może wymierzyć sprawiedliwość Kainowi.

Po takiej medytacji i wizualizacji każdej sceny poprosiłam córki, aby wyobraziły sobie, że są pustą księgą, którą Bóg zapisuje swoim słowem. Co Bóg mówi do każdej z nas i co chce w nas zapisać swoim słowem?

Najmłodsza usłyszała prosty komunikat: nie zabijaj. Starsza córka usłyszała, że jeśli nawet wszystko stracimy, to Bóg da nam w zamian coś nowego, jak dał Adamowi i Ewie nowego potomka. Tymczasem ja usłyszałam, że jeśli będę smutna, to będą się mnie imać grzechy.

W ten sposób ucze się, co mówi do mnie Bóg, w tej konkretnej sytuacji, w której jestem i w danym problemie. ■



FOT. FOTORELACJA

Dr Aneta Czarska – pedagog, doradca i trener. Znana jest jako ekspert, który uczy rodziców najnowszych technik rozwoju potencjału dziecka. Z jej usług korzystają ci, którzy już uświadomili sobie, jak ważne są pierwsze lata życia dziecka dla jego dalszych sukcesów szkolnych i zawodowych. Jest jednym z nielicznych pedagogów, którzy łączą i wykorzystują najnowsze odkrycia naukowe do rozwoju inteligencji, pamięci, wyobraźni, kreatywności i naturalnych zdolności dziecka od urodzenia.

Święty Piotr Inkwizytor

Słyszając określenie inkwizytor wielu z nas ma przed oczami obraz inkwizytora, jaki przedstawiony został w filmie „Imię Róży”. Jak jest to fałszywy obraz pokazuje nam życie świętego Piotra z Werony, jednego z pierwszych inkwizytorów, który poniósł śmierć męczeńską z powodu wyznawanej wiary, a przede wszystkim z powodu pełnienia funkcji inkwizytora.

Przyszły męczennik zakonu dominikanów urodził się między 1203 a 1205 rokiem w Weronie. Rodzice należeli do heretyckiej sekty katarów. Katarzy zwani również albigensami byli bardzo liczni w XII i XIII wieku. Uznawali dwóch bogów – dobrego i złego – pierwszy był stwórcą świata duchowego drugi zaś utożsamiany z szatanem – stwórcą świata materialnego. W wyniku kryzysu w Kościele, upadku moralnego kleru i zbytniego przywiązania do dóbr materialnych hierarchii kościelnej zyskali katarzy dużo wyznawców. Żyli w ubóstwie, we wspólnotach gdzie kapłanem mógł być każdy, również kobiety, majątek był również wspólny. Wspólnoty ich były podzielone na „doskonałych” i „niedoskonałych” a głoszona pogarda dla świata i ciała ludzkiego prowadziła do zalecenia i pochwały aborcji oraz do rytualnej śmierci głodowej mającej oczyścić ciało. „Doskonali” katarzy wyznaczali osoby do takiego rytuału.

Piotr z Werony otrzymał katolickie wychowanie. W latach 1216-1219 przebywał w Bolonii, gdzie miał możliwość słuchania kazań św. Dominika. Było to inspiracją do własnych poszukiwań i decyzji o przystąpieniu do Zakonu Kaznodziejskiego. Było to prawdopodobnie w czerwcu 1221 roku, a dwa miesiące później był na pogrzebie św. Dominika. Powszechność katarów, zwłaszcza we Francji, skłoniła świętego Dominika do prowadzenia wśród nich misji nauczania doktryny Kościoła katolickiego, żyjąc w ubóstwie



Św. Piotr Męczennik, Fra Angelico

jako wędrowny kaznodzieja. W chwili śmierci Dominika jego zakon był prężny oraz miał dobre rezultaty w walce o czystość wiary katolickiej.

Piotr z Werony do ok. roku 1228 był w konwencie dominikanów w Bolonii, gdzie przyjął święcenia kapłańskie. W roku 1232 papież Grzegorz IX posyła Piotra do miasta Sant Eustorgio z zadaniem zwalczania herezji. Niektórzy przypuszczają, że już wtedy został mianowany inkwizytorem, ale nie ma na to żadnego potwierdzenia. W latach 30 i 40 XIII stulecia głosił kazania i skutecznie nawracał heretyków w całych północnych Włoszech. Z dostępnych źródeł wiadomo, że przebywał w Wenecji, Mantui, Vercelli, Bolonii i Rzymie. Znając dobrze heretyckie nauki potrafił z nimi walczyć, obnażać ich fałsz i błędnych prowadzić do poznania Prawdy. Obdarzony był łaską poznania dusz. Jeden z katarów chciał go ośmieszyć i będąc zupełnie zdrowym zgłosił się do Piotra z prośbą o uleczenie z bardzo bolesnej choroby. Dominikanin, posiadając dar prorocki, oznajmił, że jeżeli jest faktycznie

chory to prosi Boga o jego uleczenie, jeśli zaś nie jest chory, to prosi Go o zesłanie na tego człowieka choroby, którą sobie przypisał. I tak się stało – heretyk rozchorował się. Po kilku dniach walki z chorobą, skruszony zgłosił się do Piotra z prośbą o pomoc. Po uzdrowieniu, nawrócił się i stał się wiernym i gorliwym katolikiem.

Święty Piotr z Werony jest autorem dzieła „Summa contra hereticos” gdzie w formie dialogu katolika z katarzem pokazane są błędy ówczesnych heretyków. Dla umocnienia owoców swojej działalności powołał do życia trzy stowarzyszenia: Stowarzyszenie Wiary miało za zadanie obronę fizyczną gdyż, w czasie sporów dochodziło do regularnych bitew między ich uczestnikami. Stowarzyszenie Marii Dziewicy miało zadanie modlić się w intencji nawrócenia heretyków. Stanowiło ono dodatkowe wsparcie, gdyż katarzy poddawali w wątpliwość Boskie Macierzyństwo Maryi. Trzecim była Szkoła Wiernych. Tu uczono ludzi świeckich prawd wiary katolickiej, by mogli samodzielnie bronić się przed herezją oraz tłumaczyć dogmaty błądzącym sąsiadom.

Dnia 13 czerwca 1251 roku Piotr z Werony zostaje mianowany inkwizytorem Lombardii. Jest to pierwszy znany dokument określający go inkwizytorem. W Niedzielę Palmową roku 1252 ogłasza w Mediolanie dwutygodniowy czas łaski. Heretycy mieszkańcy miasta postanawiają usunąć zagrożenie dla swoich błędów i dwóch katarów Stefano Confalonieri, Manfredo da Giussano oraz Piotr Carino z Balsamo, który był kryminalistą wynajętym

za pieniądze, przygotowują zamach na dominikańskiego zakonnika. Piotr i podróżujący z nim zakonnik o imieniu Domenico zostali napadnięci w trakcie pieszej wędrówki z Como do Mediolanu. Carino zadał Piotrowi kilka ciosów nożem w głowę i zaatakował brata Domenico. Umierający Piotr wypowiedział słowa: „w Twoje ręce Panie oddaję ducha mego” i zaczął pisać na ziemi „Credo in Unum Deum” – wtedy Carino zadał ostateczny cios który był śmiertelny. Sprawcy uciekli, a zwłoki Piotra znaleźli pracujący w pobliżu rolnicy. Brat Domenico zmarł pięć dni później składając zeznanie o przebiegu zbrodni. Ci, co znaleźli ciało zakonnika, złapali również mordercę i oddali go w ręce podesty (w średniowiecznych miastach włoskich najwyższy urzędnik o uprawnieniach sądowniczych i wojskowych). Zeznania Carina doprowadziły do ujawnienia spisku. Nikt ze sprawców nie został skazany na śmierć. Carino da Balsamo niedługo po aresztowaniu uciekł z więzienia i ostatecznie wstąpił do zakonu dominikanów. Zmarł po 40 latach ok. 1293 roku, wiodąc życie pokutnika i został ogłoszony błogosławionym.

Święty Piotr z Werony zginął śmiercią męczeńską 6 kwietnia 1252 roku. Niecały rok po śmierci papież Innocenty IV ogłosił go świętym. Jest patronem Lombardii, włoskich miast: Como, Cremona, Modena oraz matek, piwowarów, cierpiących na bóle głowy oraz inkwizytorów. W Kościele wspomnienie obchodzone jest 29 kwietnia natomiast u dominikanów 6 kwietnia i 4 czerwca. W ikonografii przedstawiany jest z raną w głowie lub mieczem wbitym w głowę. Nóż którym dokonano zabójstwa przechowywany jest jako relikwia w Seveso w kościele jemu poświęconym.

Św. Piotrze Inkwizytorze, wspomagaj nas i ucz wiary prawdziwej.

Nie pozwalaj nam wsłuchiwać się w obce i błędne nauki, nie pozwalaj zagubić się na drogach życia i zapomnieć, że nie ma wyższej wartości dla człowieka niż ratowanie własnej duszy.

Uproś nam u Chrystusa wierność i miłość do świętej Matki Kościoła i wstawiaj się za heretykami, by mogli i oni powrócić na łono Kościoła i osiągnąć zbawienie przez Chrystusa Pana naszego. Amen



Śmierć męczeńska św. Piotra z Werony,
Giovanni Gerolamo Savoldo

Nie teraz?

Z Tomaszem Antonim Żakiem, reżyserem spektaklu „Ballada o Wołyniu” i dyrektorem „Teatru Nie Teraz” rozmawia Rafał Zaremba.

W piątek 3 marca po raz pierwszy na Scenie Ołtarzew zaprezentował się profesjonalny i offowy „Teatr Nie Teraz” z Tarnowa ze spektaklem „Ballada o Wołyniu”. Teatr od blisko 40 lat prezentuje swoje spektakle publiczności w całym kraju. Autorem scenariusza i reżyserem przedstawienia jest dyrektor tego teatru, Tomasz Antoni Żak. Sponsorem tego wydarzenia był burmistrz naszego miasta, pan Paweł Kanclerz. Na widowni zasiadło około 150 osób.

Co oznacza nazwa „Teatr Nie Teraz”?

Dla mnie dwie rzeczy. Najpierw takie rozumienie teatru, że spektakl to nie tylko przedstawienie, które widzowie odbierają w danej chwili, ale wszystko to, co doprowadza do powstania przedstawienia, a więc wszystko to, co zdarza się podczas prób, podczas powstawania spektaklu w głowach i sercach jego twórców. A także to, co po przedstawieniu dzieje się w umysłach i sercach widzów.

A druga sprawa to odpowiedź, którą słyszałem wielokrotnie, gdy chcieliśmy nasze spektakle tu czy tam pokazać – słyszałem wtedy: Tak, jesteście zainteresowani... ale „nie teraz”.

Co to znaczy, że „Teatr Nie Teraz” jest alternatywny?

Z tego określenia akurat jestem dumny i moi aktorzy również. Alternatywność, to dla mnie, dla nas możliwość dzielenia się z widzami tym, co nam w duszy gra, co nas niesie przez życie i co nas chłoszcze lub ciąży kamieniem, który jest tym cięższy, im większa jest moja, nasza niezgoda na to, co się dzieje, a o czym inni nie chcą opowiadać.

To też ogromna dyscyplina, którą staram się w sobie całe życie budować, aby odróżniać skutki od przyczyn, wady od zalet, aby dobrze

rozeznaczyć problemy i trzymać się tradycyjnej hierarchii wartości. Alternatywność TNT to nie uleganie poprawności politycznej, modnym trendom, urzędniczej oligarchii. To dzisiaj chyba także wiara w Boga.

Jak się pracuje bez posiadania własnej siedziby?

Po 37 latach pracy powinienem się przyzwyczaić, ale nie chcę. Bycie teatrem „w drodze” ma swoje zalety, ale wyraźnie spycha na margines. Światem kultury w Polsce nie rządzi tzw. „dobra zmiana”. To świat zdobyty, okupowany przez uczniów Gramsciego. Marksizm kulturowy zdo-

był instytucje i od lat polską kulturę „odpolacza” i pozbawia duchowości. Dlatego mamy taki paskudny teatr, dlatego mamy tak wstrętne galerie sztuki.

Boża Opatrzność, myślę, da nam jakieś rozwiązanie. Tak było zawsze. Pracujemy, jesteśmy tam, gdzie ludzie nas potrzebują i staramy się opowiadać Prawdę jak najpiękniej – zgodnie z otrzymanymi od Boga talentami.

Jaką ma Pan metodę, sposób na radzenie sobie z emocjami po spektaklu?

Większy stres jest przed spektaklem, a nawet w trakcie. Moja żona Alicja twierdzi, że wtedy gram wszystkie role na raz patrząc na grę aktorów i za każdego z nich przeżywam. Swoją drogą nie tylko patrzę, ale czynnie uczestniczę w spektaklu operując światłami.

Ale największy stres jest jednak przed: to czekanie, to myślenie o tym, jak się zderzy moja inscenizacja z ludźmi, którzy przychodzą. To jest niezwykle wyzwanie dla takiego teatru jak TNT – teatru, który do trzewi jest polski, czego wyrazem są kolejne premiery. Tymczasem sytuacja kultury polskiej jest tragiczna. Mamy bardziej kulturę polskojęzyczną, niż polską. Polskość jako taka jest nie tyle, że w defensywie, ale okazuje się, że nawet przeszkadza.



Działając z pozycji „marginesu” kulturowego, jesteśmy narażeni na dystans widzów, których indoktrynują media tworząc fałszywe autorytety. I tu jest źródło mojego stresu. Bo nie jesteśmy teatrem instytucjonalnym, co automatycznie dla ludzi przyzwyczajonych do autorytetu instytucji (pokłosie komunizmu) powoduje, że taki zawodowy teatr „musi być dobry”, „musi mówić słuszne rzeczy”. Istnieje bariera. Jesteśmy szufladkowani jako coś gorszego w kulturze. Stres polega na tym, że bardzo mi zależy, aby to szufladkowanie zmienić.



Jak wobec tego udaje się Panu „wyjść z cienia”?

To niesamowite, ale to się udaje. Trzeba ludzi przekonać teatrem po prostu, zaczarować własną pracą, sercem, prawdą, aby oni po kilku minutach trwania przedstawienia zapomnieli gdzie są i z jakim nastawieniem przyszli. Żeby zaczęli odbierać sztukę po prostu, żeby do nich docierały nasze myśli. Jednym słowem: jeżeli mamy szansę spotkania się z ludźmi, to to się udaje. To jest nasza wielka radość.

Czy zdarzyło się kiedyś, że widzowie nie weszli w klimat przekazywany w sztuce?

Nigdy – i mówię to z całą pokorą artysty, dla którego taka reakcja widzów, to największa nagroda. Tam gdzie docieram, tam gdzie chcą TNT, a chcą w przeróżnych miejscowościach, nawet małych gdzieś na kresach RP, odbiór jest niesamowity. Zawsze, zawsze wtedy widzę, jak ludziom potrzebny jest teatr, taki teatr, z taką opowieścią, z taką narracją. To jest wszystko to, o co chodzi, ale ubrane jednak w teatr jak najbardziej poszukujący, z pełnym anturazem tego, co się nazywa alternatywą czy nawet eksperymentem teatralnym.

Skąd czerpie Pan inspiracje?

Pytano mnie już o to kiedyś. To jest tak, że najprawdopodobniej nie przestanę być wewnętrznym anarchistą. Człowiekiem alternatywnym do bólu, czyli jestem w kontrze do sztampy, do akademii, do jakiegokolwiek formy zniewolenia. Jeżeli o czymś, przywołując Józefa Mackiewicza – „nie wolno mówić”, to ja będę o tym mówił.

Jeżeli o czymś się kłamie, to ja na pewno będę chciał powiedzieć jak jest. Jeżeli coś jest, a jakoby tego nie było, to u Żaka w teatrze musi się to pojawić. I tak to wygląda.

Pierwszy w Polsce spektakl dotyczący Żołnierzy Wyklętych wystawił „Teatr Nie Teraz”

w roku 2000, siedemnaście lat temu. Rok 2011 to pierwszy w Polsce i wciąż jedyny spektakl dedykowany ludobójstwu ukraińskiemu na Polakach – „Ballada o Wołyniu”. Rok 2012 pierwszy i jedyny spektakl w Polsce, który opowiada o tym, jak Polacy pomagali Żydom, czyli inscenizacja „Dnia gniewu” Romana Brandstaettera. Pierwsza w kraju stała współpraca teatru ze szkołą to także my w relacji z Gimnazjum nr 4 w Tarnowie...

Teraz w planie spektakl niezwykle, pewnie znów niepoprawny, ale jakże potrzebny. To będzie nasza praca na stulecie objawień w Fatimie, zatytułowana „Koniec świata”, z premierą 13 października, czyli w dzień cudu słońca.

Życzymy wielu sukcesów i własnej sceny.

Teatr Nie Teraz powstał w 1981 roku jako „Grupa Nie Teraz” by w parę miesięcy później przyjąć obecną nazwę. Twórcą tego przedsięwzięcia jest Tomasz Antoni Żak. Reżyser teatralny, aktor, scenarzysta, organizator i współorganizator festiwalu teatralnych i wydarzeń artystycznych, autor książek, poeta, dziennikarz. Stały współpracownik dwumiesięcznika „Polonia Christiana” oraz portalu PCH24. W roku 2014 otrzymał Nagrodę Literacką im. Józefa Mackiewicza za książkę „Dom za żelazną kurtyną. Listy do Pani S.”. TNT realizował wiele premier scenicznych, spektakle muzyczne jak i uliczne. Był laureatem przeglądów teatralnych w Polsce i za granicą. Organizował w rodzinnym Tarnowie dwie edycje Spotkań Teatrów Innych oraz Spotkań Teatrów Obrzeży w Zakopanem w Galerii Władysława Hasióra. TNT jako jedyny zespół wywodzący się z teatrów alternatywnych realizuje przedsięwzięcia w sferze patriotycznej. Pracują z dziećmi i młodzieżą wyszukując i kształcąc młode talenty w sztuce scenicznej jak również w szeroko pojętej kulturze.

Malarka od herbu Ożarowa

Z zaciekawieniem oglądam kronikę – chyba pierwszy jej tom. Jest ich kilka, z racji wieku pani Niny i jej aktywności malarskiej. Zwracają moją uwagę zdjęcia z trzech wydarzeń, które potem pani Nina uzupełnia opowieściami. Chronologicznie (koniec lat osiemdziesiątych gdy burmistrzem był pan Lech Isakiewicz) pierwsze są szkice herbu naszego miasta. To prace nad koncepcją herbu Ożarowa Mazowieckiego tworzone w odpowiedzi na konkurs ogłoszony przez naczelnika Gminy pana Piotra Dadasa. Wpłynęło kilkanaście prac opatrzonych godłami. Wybrany projekt okazał się pracą pani Niny Jabłońskiej i jest obowiązującym do dziś herbem Ożarowa Mazowieckiego (tarcza podzielona na cztery pola symbolizujące nazwę miasta, wieś i folwark Pożarowy, koniczynkę na szczęście i urodzajne pola). Herb ten został zatwierdzony uchwałą nr XII/56/90 Rady Narodowej Miasta i Gminy Ożarów Mazowiecki z dnia 27 lutego 1990r.

Drugie udokumentowane w zbiorach pani Niny wydarzenie to nadanie sztandaru Gminie. Na sztandarze jest herb autorstwa pani Niny Jabłońskiej. Miało to miejsce w 2003 roku, gdy burmistrzem był pan Kazimierz Stachurski, który autorkę herbu zaprosił na uroczystości.

Trzecie wydarzenie, udokumentowane w kronice pani Niny, to obchody w 2005 roku pięćciolecia obrania za patrona Gminy Ożarów Mazowiecki bł. ks. Józefa Jankowskiego.

To właśnie u pani Janiny Marii Jabłońskiej, zwanej przez ożarowian Niną Jabłońską jestem z wizytą.



Janina Jabłońska

Słucham rodzinnej opowieści, zwiedzam dom, oglądam stare zdjęcia, kroniki, podziwiam w pracowni zachowane obrazy i rysunki, oglądam pamiątki.

Jest jedynaczką, urodziła się 82 lata temu we Włochach. Mama Eugenia z domu Żukowska zajmowała się domem i wychowaniem córki. Tato, Aleksander Kwiatkowski, był kartografem. Współpracował z Eugeniuszem Romerem, twórcą nowoczesnej kartografii polskiej, geografem i geopolitykiem przy opracowywaniu atlasów Polski i powszechnych.

Dziełem Aleksandra Kwiatkowskiego jest też kaligrafia w Elementarzu Mariana Falskiego, z którego po ponad stu latach od wydania nadal uczą się czytania i pisania dzieci.

Aleksander Kwiatkowski pracował w Wojskowym Instytucie Geograficznym, powstałym po odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

W 1939 roku tato poszedł na wojnę, dostał się do niemieckiego stalagu, z którego udało mu się uciec, a dzięki znajomości języka niemieckiego powrócić pieszo do Kampinosu (po drodze pracując na chleb u niemieckich bauerów). W czasie okupacji pracował jako pisarz w gminie. Właśnie do Kampinosu uciekła mama pani Niny wraz z nią do swojej siostry. Dom był duży, rodzina zamożna, żyli jeszcze dziadkowie. Niemcy zajęli połowę domu, a na podwórzu zainstalowali kuchnię polową. Jeden z nich częstował małą Ninę czekoladą i dawał pomarańcze.

Po zakończeniu wojny, tato zgłosił się do Wojskowego Instytutu Geograficznego. Dostał mieszkanie w budynku tegoż instytutu w Alejach



Jerozolimskich. W tej kwaterze mieszkała 3 lata budując dom w Ożarowie Mazowieckim, gdzie ostatecznie przeprowadzili się w 1949 roku. Pani Nina jest więc mieszkanką Ożarowa już 68 lat.

Mama pani Niny Jabłońskiej zachorowała na gościec. Chorowała 11 lat, a ostatnie 6 lat swojego życia była leżąca. Zmarła w 1957 roku mając 50 lat. Mąż i córka musieli zajmować się domem i chorą. Po powrocie ze szkoły Nina zajmowała się mamą, a tato gotował obiady i sprzątał. Tato pani Niny brał do domu prace zlecone, sporządzał mapki do podręczników i książek. Początkowo pomagały wyjazdy do sanatoriów i zastrzyki ze złota, dostarczane przez kuzyna z rodziny mamy z Ameryki. W Polsce to były pierwsze próby leczenia gościa takimi zastrzykami. Rodzina z Ameryki wspierała ich też paczkami z ubraniami, nylonami, długopisami.

Pani Nina od dziecka lubiła rysować i właściwie bez przerwy to robiła. Zdała trudny egzamin i dostała się, mimo 350 kandydatów do Państwowego Liceum Artystycznego przy ulicy Myśliwieckiej 8 w Warszawie. Ukończyła je z wyróżnieniem i została skierowana przez szkołę na studia do Paryża. Nie pojechała – rodzice nie wyrazili zgody.

Profesorowie z liceum otaczali ją opieką, miała kontakt ze swoim wychowawcą Włodzimierzem Tiuninem, który potem wykładał architekturę wnętrz w Akademii. Profesor Stanisław Szczepański zabierał ją na plenery malarskie i wiele lat malowała pod jego okiem, w jego pracowni, realizując program studiów malarskich. Dostawała też malarskie i rysunkowe zlecenia jak ilustracje do książek, kopie dzieł malarskich. Potem ukończyła Studium Nauczycielskie z zakresu plastyki.



Janina Jabłońska



Stanisław Jabłoński
h. Jasińczyk

U Hanki, jednej z ożarowskich koleżanek, poznała jej ciotecznego brata Stanisława. A właściwie najpierw dowiedziała się o jego istnieniu i o tym, że za herbowe pochodzenie, przynależność do AK, udział w Powstaniu Warszawskim odsiaduje wyrok w więzieniu. W maju 1956 roku, na mocy amnestii, Stanisław Jabłoński wyszedł z więzienia i przybył do siostry swojego ojca, Danuty Złotnickiej, gdyż tak naprawdę nie miał się gdzie podziać. Mama, Krystyna Maksymilianna Domaszewska zmarła w 1942 roku w wieku 36 lat, gdy on sam miał 16 lat a ojciec, Janusz Szymon Felicjan Jabłoński herbu Jasińczyk ożenił się powtórnie i wyjechał do Katowic, starsza siostra osiadła w Warszawie a młodszy brat w Częstochowie, majątek w płockim został skonfiskowany.

Pani Nina wspomina, że był wysoki, przystojny, starszy od niej o 9 lat, potem zapuścił brodę a ona zawsze miała słabość do mężczyzn z zarostem. Pobrali się w kościele Świętego Zbawiciela w październiku 1956 roku. Rok potem zmarła mama pani Niny, a tato powtórnie się ożenił i wyjechał z Ożarowa. Została z mężem na gospodarstwie. Pan Stanisław Jabłoński pracował do emerytury jako główny mechanik w PAX-ie. Zmarł w 1998 roku w wieku 72 lat.

Pani Jabłońska wspomina, że za pieniądze z odszkodowania za komunistyczne więzienie mąż kupił samochód i był to jeden z trzech samochodów

w Ożarowie (pozostałe były w posiadaniu pana Jana Szugajewa i Józefa Bucholca). Trudno to sobie wyobrazić patrząc na zatłoczone jezdnie naszego miasta.

Rówieśnik i kuzyn męża pani Niny Zbigniew Witold Złotnicki ps. „Ketling”, od 1941 ro- ➤



2003r., sztandar gminy z herbem

➤ ku członek Narodowej Organizacji Wojskowej NOW-AK Ożarów – „Obroża”, w 1944 roku utworzył drużynę młodzieżową z Ożarowa, z którą po wybuchu Powstania Warszawskiego znalazł się w Puszczy Kampinoskiej i walczył w AK Grupa Kampinos. Stanisław Jabłoński ps. „Góral” był wraz z nim w kompanii CKM 23 p. ułanów gdzie dosłużył się stopnia strzelca. Z. W. Złotnicki jest współautorem pracy zbiorowej „Walka mieszkańców Ożarowa i okolic z okupantem w latach 1939-1945”.



Państwo Jabłońscy wychowali dwoje dzieci: Tamarę i Pawła.

Gdy Paweł miał 3 lata, pani Nina Jabłońska podjęła pracę w szkole przy Lipowej. Kierowniczką szkoły w tamtych czasach była pani profesor Maria Łopatkowa, pedagog, pisarka, działaczka społeczna, obrończyni praw dzieci, która zmarła pod koniec minionego roku. Przepracowała w szkole 10 lat. Wzięła roczny urlop i pojechała do Stanów, aby trochę dorobić. Pracowała tam prawie rok, dużo malowała, miała kilka wystaw swoich prac, co pięknie udokumentowała w jednej z kronik. Pamiątką są obrazy przedstawiające Indian i amerykańskie wieżowce. Niestety większość zarobionych pieniędzy przepadła wraz z kupionym za dolary samochodem Mazda 1000 w trakcie wypadku, który miał mąż pani Niny. Na szczęście jemu samemu nic poważnego się

nie stało. Udało się też rozbudować dom, w którym mieszkali w Ożarowie.

Po powrocie ze Stanów pani Nina nie wróciła do szkoły. Podjęła pracę jako plastyk zakładowy w Hucie Szkła. Jej autorstwa były hasła, głównie bhp-owskie, plakaty, tablice, ustawiane w halach jak i na ulicy. Pamięta nawet bardzo dobrą gratyfikację za dodatkową pracę w Fabryce Kabli przed zapowiedzianą wizytą ówczesnego I sekretarza PZPR Edwarda Gierka. Trzeba było zamaskować kable sprowadzone z zagranicy, które miały inne parametry i nie pasowały do zamontowanych właśnie nowych linii z Francji. Pewnie niektórzy pamiętają podobną sytuację, gdy umowa na produkcję ciągników kanadyjsko-amerykańskiej firmy Massey Ferguson nie uwzględniała, że w Polsce mamy system metryczny a nie liczymy w calach. W stanie wojennym zlikwidowano etat plastyka w hucie. Pani Nina dostała propozycję pracy w Biurze Handlu Zagranicznego „Desa”. Przepracowała tam wiele lat a malowane przez nią obrazy cieszyły się zainteresowaniem i popytem na międzynarodowych wystawach organizowanych przez „Desę” w wielu krajach. Większość obrazów pani Niny Jabłońskiej pozostała za granicą: w Niemczech, Szwajcarii, Belgii, USA, Danii, Japonii i innych krajach.

Było też wiele wystaw w Ożarowie Mazowieckim w Domu Kultury „Uśmiech”, w gminie. Zawsze pracowała bardzo szybko, jeszcze w szkole potrafiła w ciągu zajęć namalować model z dwóch różnych stron, podczas gdy inni trudzili się nad jednym ujęciem. Maluje farbami olejnymi, ale jej ukochaną techniką jest rysunek. Ulubione motywy, to portretowanie przyrody i architektury. Mimo, iż w domu pozostało niewiele obrazów (większość wisi w garażu zamienionym na pracownię malarską), to pani Jabłońska sporządza listę obrazów, które namalowała. Jest na niej blisko 900 dzieł. Ostatnia pozycja to obraz św. Antoniego Padewskiego namalowany w sierpniu 2016 roku dla ożarowskiego sanktuarium i ofiarowany przez ręce księdza Piotra, który odwiedza panią Ninę z sakramentami. Dlaczego akurat św. Antoni? Wiążę się to z pewnym wydarzeniem z odległej przeszłości – pleneru malarskiego w Biłgoraju. To za wstawiennictwem tego świętego pani Nina wyszła z opresji obronną

ręką i bardzo chciała podziękować za to, ale w biłgorajskim kościele nie było obrazu świętego. Przyśnił się jej smutny św. Antoni z Dzieciątkiem Jezus stojący wśród chwastów, chaszczy i pajęczyn.

Dopiero po kilku dniach poszukiwań, nad zalewem Bojary nad rzeką Osą znalazła zarośniętą kapliczkę z ogromną figurą Świętego. Oczyszczyła ją z kulek i udekorowała kwiatami. Od tam zawsze pamięta o tym świętym



św. Antoni dla Ożarowa

i choć artretyzm utrudnia a nawet uniemożliwia już malowanie, to dla „swojego” Antoniego zrobiła wyjątek. Teraz czeka, aż znajdzie się gdzieś miejsce dla „jej” Świętego.

Widziałam na zdjęciach inne obrazy namalowane dla naszego sanktuarium: twarz Chrystusa z Całunu Turyńskiego i tryptyk przedstawiający Golgotę i Chrystusa Zmartwychwstałego, jako dekoracje wielkanocne. Życzymy pani Ninie Jabłońskiej zdrowia i pogody ducha.

Antoni Filipowicz

Pilnujcie Polski!

– Kochani, kochani! – wszyscy do mnie – i to natychmiast!

Donośny głos Ziutka niesie się niemal po całej szkole. Jest starostą klasy, kapitanem szkolnej drużyny, harcmistrzem i jeden Bóg wie kim jeszcze.

Wszędzie go pełno, a do tego to prymus w katolickim gimnazjum przy ulicy Ciepłej.

Zbiera swoich urwisów, aby przekazać im radosną wiadomość – jako jedna z najlepszych w Warszawie drużyn harcerskich wezmą udział w Marszu Niepodległości w dniu 15 sierpnia. W kolejną rocznicę „Cudu nad Wisłą”.

Cieszą się jak dzieci? Nie! Czują się jak ludzie, którzy już dorośli, aby brać udział w takich uroczystościach!

– Ikuś, skarbie, jutro zbiórka całej naszej drużyny. Błagam, sprawdź, szczególnie u chłopaków – czy mundurki w porządku, czy wszystko na swoim miejscu, sama wiesz najlepiej.

Ikuś to piękna blondynka z „III b”. Kocha się w niej połowa szkoły. Co ja mówię „połowa”. Cała! Wiedzą wszyscy, że Ziutek też!

Dnia 15 sierpnia drużyna wygląda niczym z obrazka. Mundurki, chusty, proporczyki, sztandar szkoły. Są dumni. Wiedzą, że właśnie tutaj, w Ogrodzie Saskim, pan Naczelnik przyjmował Pułki Dzieci Warszawy. Przemawiał do nich. Teraz sami czują się „dziećmi Warszawy”. Dosłownie i w przenośni. Kochają swoją szkołę. Jest w niej na wszystko czas: na historię, patriotyzm i na modlitwę. Wszystko wydaje się takie proste, takie oczywiste: „BÓG, HONOR, OJCZYŻNA” – jak kiedyś, jak zawsze.

Ikuś i Ziutek obchody państwowego święta mają za sobą. Są szczęśliwi. Czują się tak dorośle. Przemarsz. Defilada. Szare Szeregi. Hymn państwowy. Odprawa wart. Wszystko odbierają bardzo osobiście. Już teraz – Polska, Naród, Ojczyzna to rzeczy święte. I pomyśleć, że jeszcze tak niedawno to wszystko chcieli im wyrwać z ich młodych serc, z życiorysów ich ojców, dziadów...

– Ziutek! – woła Ikuś na odchodne. – Pamiętaj, jutro niedziela. Mamy w planie odwiedzić twojego dziadka Januarego. Nie zapomnij, że to wyjątkowa, szczególna okazja!

Niedzielny poranek. Ikuś wysiada na śródmiejskiej stacji metra. To tutaj ma na nią czekać Ziutek. Lubi go? Taaak! A może i coś więcej?



➤ – Ziuteńku, skarbie, idziemy w odwiedziny do twojego dziadka Januarego, a ty nie masz nawet jednego kwiatka?

– Ikuś, co ja mam zrobić? Nie mam ani grosza. Miałem iść i ukraść z ogródka sąsiadów? No już dobrze, dobrze głuptasie. Nie martw się. Ja mam zawsze kilka złotych – przecież wiesz, że udzielam dzieciakom korepetycji. Kupimy różę białą-czerwoną!

– Skąd weźmiesz taką? A w ogóle czy są dwukolorowe?

– Są, są. Do Hali Mirowskiej mamy ledwie dwa kroki.

Dzwonek u drzwi? Kogo niesie o tej porze? – mruczy dziadek January. Jeszcze nie ma południa, a opiekunka Agnieszka przychodzi dopiero po drugiej. – Kto tam?

– Dziadku, to my! Ziutek i Ikuś. Otwórz!

– Dwieście lat, dwieście lat! Niech żyje dziadek nam!

– Dzieci drogie, jakie dwieście?

– Dziadku, dzisiaj Twoje urodziny. Skończyłeś sto lat!

– Co?! Rzeczywiście mamy rok 2016, no tak! Urodziłem się na rok przed wybuchem tej drańskiej rewolucji, tfuuu! – dziadek January nieco obrócony „pluje” za lewe ramię.

– Dziękuję kochane dzieci za pamięć. O, jaka piękna białą-czerwona róża! Nasza, polska. Czym was dzieci poczęstować?

– Nie, nie, nie trzeba. Lepiej opowiedz nam o Polsce. O twojej Polsce! – prosi przymilnie Ikuś.

– Moja Polska... Nie było jej tyle lat. Kiedy sięgam pamięcią do najdawniejszych wspomnień, widzę wszystko jakby to było wczoraj. Maszerujące przed Naczelnikiem pułki Dzieci Warszawy, Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście, później Ogród Saski... Ile ja mogłem mieć lat?. Cztery, pięć, może sześć? Później szkoła. Od razu wstąpiłem do „zuchów”, później dorosłe harcerstwo. Co niedzielę z babcią Bronisławą w kościele, a zimą o szóstej piękne nabożeństwa roratnie! Ciągłe podziękowania i modlitwy za wolną Polskę. Naszą Ojczyznę kochaną. Tak dorastaliśmy. Polska zawsze była pierwsza. Może dlatego, że tak długo jej nie było? Ikuś, zrób herbatkę.

– Dziadku, potem, potem! Opowiadaj, opowiadaj!

– Trzydziesty dziewiąty rok... Jestem w „podchorążówce”. Ba! Już jako kapral podchorąży. Od początku nasz oddział walczy tylko z „ruskimi”. Niestety szybko dostaję się do niewoli. Na szczęście dobry Bóg sprawia, że uciekam z transportu, wracam do Warszawy. Tam konspiracja – wszyscy chcemy walczyć... Tak nas wychowano, bo przecież wolna Ojczyzna najważniejsza. Przychodzi rok czterdziesty czwarty. Powstanie. Jestem już porucznikiem, ale – kochane dzieci – już wam to opowiadałem i to wiele razy!

– Dziadku, opowiedz jeszcze raz, opowiedz – prosi Ziutek. – Opowiedz o „Michlu” i o moim imienniku Ziutku.

– Ach! Co to był za chłopak! Rzeczywiście trochę podobny do ciebie. Miał pomysłów tysiące. Do czego się nie dotknął, zamieniał w przysłowiowe złoto. A do tego grał! Boże jak on grał! Akordeon, fortepian, gitara, skrzypce... I te jego szalone pomysły! A potem zaczęło się powstanie.

Początek powstania. Nasz oddział jest na Starówce. Błyskawicznie wyzwalamy całą dzielnicę. Mamy zdobyczną broń, amunicję – nawet półciężarówkę, i to do tego z paliwem, i na chodzie. Niestety – brakuje lekarstw, opatrunków.

Jest niedzielny ranek. Walki wyraźnie ustały. Siedzimy w piwnicach nieopodal rynku. Ziutek przechodzi z pomieszczenia do pomieszczenia, coś mruczy pod nosem, podchodzi, bije obcasami. Panie poruczniku, można? „Siadaj. Z czym przychodzisz?” – pyta. Panie poruczniku, mamy tylu rannych. Brak lekarstw, opatrunków, mamy niemiecki samochód, a obok... niemiecka apteka!

– Kapralu Ziutek, no i co z tego?

– Panie poruczniku mundury niemieckie też mamy. Pan porucznik mówi po niemiecku, lepiej jak te szwabry, a jakby się tak przebrać i... pojechać do nich po lekarstwa?

– Kapralu, czyś ty zwariował?! Kto ci da lekarstwa?

– A kto ma dawać? – sami weźmiemy! Powiemy, że nas przysłali z Żoliborza.

Pomysł wydał mi się zupełnie niedorzeczny, ale gdyby tak spróbować? A nóż? Przygotować „lewe” papiery, zabezpieczyć się odpowiednio. Przecież nie przyjdzie im do głowy, że Polacy wpadli na tak szalony pomysł!

– Jak wiecie, kochani, cała akcja przebiegła na medal. Opatunków i leków mieliśmy dosyć do końca powstania!

– Dziadku, a powiedz, jak to było z tą muzyką, graną w Pałacyku?

Na wspomnienie tamtych dni dziadek zaczął się śmiać do rozpuku!

– Ha, ha, ha! Cały Ziutek! Kochane dzieci, jest noc. Przed kilku godzinami odparliśmy kolejny szturm Ukraińców, którzy walczyli u boku Niemców. Warty rozstawione. Część oddziału przerzuciłem na drugą stronę ulicy, do fabryki Franaszka, po to, aby przygotować szwabom niespodziankę przy kolejnym ich ataku. Sam trochę drzemię w kącie obszernego saloniku w Pałacyku Michla. To już kolejna noc bez snu. Czuję, że ktoś obok usiadł. Oparł się o ścianę. Delikatnie dotyka mojego prawego boku.

– Panie poruczniku, to ja, kapral Ziutek. Mam pomysł... Czy ja mógłbym zagrać na fortepianie, ale tak cichutko, tylko troszeczkę?

– Ziutek, czyś ty do końca zwariował?! – niemal krzyczę. Dokoła Niemcy, a ty chcesz grać na fortepianie?

– Panie poruczniku, ale tak cichutko. Przyszła mi do głowy pewna melodia, a i słowa ułożyłem. Boję się, że jak nie zagram, to mi z głowy uleci.

– Jak już wiecie, tak powstała i została pierwszy raz wykonana znana i wam i wszystkim piosenka: „Pałacyk Michla, Żytunia, Wola...”

– Dziadku, dziadku, a jak to było, kiedy oglądałeś siebie „od góry”?

– Pamiętasz i o tym? Opowiem, opowiem. Wycofywaliśmy się z pałacyku. Kierunek – cmentarz ewangelicki, a później Śródmieście. Jesteśmy na cmentarzu. Skaczemy od grobu do grobu. Od pomnika do pomnika. Z pobliskich domów Niemcy wciąż strzelają. Podrywam się. Wydaję do chłopaków kolejny rozkaz „padnij, padnij!” i padam sam! – trafiony niemieckim pociskiem. Tracę przytomność. „Odpywam”. Wtem! Jak na spowolnionym niemym filmie widzę moich chłopaków! Są nachyleni nad jakimś żołnierzem. Próbuja zatamować płynącą obwicię z policzka krew. Nie wierzę własnym oczom! Przecież ten leżący bez życia, to ja! A więc jednak – mimo, że nieprzytomny – jednak żyję! Później polowy szpital, jeniecki obóz, wyzwolenie obozu przez Amerykanów, Anglię, Gwardia Królewską. Dzieci!, przecież już to wszystko znacie – może nawet lepiej niż ja sam!

Po chwili Ziutek prosi:

– Ikuś, moje dziecko, zrób jednak herbatkę. Ciasteczek pewnie nie ma... O szkołę was nie pytam, bo wiem, że z was prawdziwe prymusy. Brawo, dzieci! Brawo! Tak trzymać! My już odchodzimy do Pana. Ze mnie to jeden z ostatnich „Mohikanów”. Mam nadzieję, że święty Piotr uchyli bramy i wpuści do środka.

Ikuś ukradkiem ociera łzę spływającą po policzku...

– Nie było łatwo, ale daliśmy radę. Teraz Polska prawdziwie wolna i nasza – w końcu prawdziwie nasza – kochana pani Premier, no i nasz Prezydent! Jak wiecie, niedawno mnie odznaczył „Orzeł Biały”...

Teraz to dziadkowi splywa po policzku łza.

– Drogie dzieci, błagam! Za chwilę już nas, starych, nie będzie. Teraz wasza kolej. Proszę, po stokroć błagam: PILNUJ CIE POLSKI!



„Fiołki i róże” w Klubie Osiedlowym

Dzień Kobiet w Klubie Osiedlowym był w tym roku bogaty w wydarzenia. Pani Elżbieta Bzdak podzieliła się owocami swojej pasji malarskiej, a obrazy kobiet jej autorstwa tworzyły tajemniczą atmosferę wieczoru. Pełne żywych barw obrazy olejne napełniały Klub radością i światłem. Autorka nie mogła przybyć z powodu choroby. Bywalcy Klubu znają dobrze panią Elżbietę, gdyż wystawiała już swoje prace.



Prowadząca Klub, pani Janina Kowalczyk, zaprosiła na spotkanie mistrza gastronomii, pana Antoniego Janowskiego. Mimo iż zdobył wiele nagród na światowych konkursach w Szwajcarii, Austrii, Stanach Zjednoczonych czy Francji, prezentując potrawy kuchni polskiej, zgodził się spróbować wyrobów przygotowanych przez panie w czterech kategoriach. Pani Teresa Zdulska, mistrzyni klubowa od wypieków, przygotowała tort makowy i tort biszkoptowy w kształcie oryginalnego jeża. Pani Kinga i Mariusz Kaczmarczykowie – debiutanci – w kategorii gorąca przekąska podali na stół kugel – babkę ziemniaczaną z surówką z kiszzonej kapusty z cebulką, jabłuszkiem i olejem. Pani Maria Reguła przygotowała w kategorii danie garmazeryjne – pyszny pasztet z mieszanych mięs z dodatkiem mięsa króliczego oraz galaretki z mięsem wieprzowym. Ostatnią kategorią były alkohole własnej produkcji, w której pani Wioleta Włodarczyk czarowała smakiem nalewki jagodowo-lawendowej, a pani Grażyna Lipska-Zaremba poczęstowała nalewką z ciemnych winogron i winem z mniszka (oczywiście z kwiatów, a nie dmuchawców). Mistrz Janowski chwalił wszystkie wyroby, a przede wszystkim kultywowanie tradycji domowego przygotowania dań, a nie kupowania gotowych.

Nie można nie wymienić naszych niezawodnych pań, które ubogaciły stół: murzynkiem z bakaliami od pani Krystyny Górskiej, szarlotką od państwa Kowalczyków, mandarynkami od pani Barbary Olesińskiej i carpaccio z pieczonych buraków z rukolą i serem feta od pani Wandy Bednarskiej.

Po emocjach kulinarnych przyszła kolej na strawę duchową. Wiersze o fiołkach i różach, które wybrali i odczytali dla gości wieczoru Grażyna i Rafał, zwiastowały nadchodzącą wiosnę. Pan Aleksander Kusak przygotował piękny koncert akordeonowy. Najpierw zasypał panie muzycznymi kwiatami: były „Słodkie fiołki” i róże w różnych melodiach i w ilościach sięgających miliona. Piosenki o matce i żonie, piękne walce. Do części utworów były wydrukowane słowa i wszyscy mogli śpiewać przy akompaniamencie akordeonu.

Pięć lat temu Klub Osiedlowy rozpoczął działalność konkursem kulinarnym. Teraz odbyło się 25. klubowe spotkanie. Z tej okazji prezes spółdzielni mieszkaniowej pan Tadeusz Złotkowski ufundował piękne i praktyczne upominki – ceramiczne czajniki do zaparzania herbaty. Grupa uczestników spotkań klubowych uhonorowała panią Grażynę Lipską-Zarembę za jej społeczną pracę na rzecz Klubu pięknym prezentem w postaci obrazu namalowanego przez pana Antoniego Filipowicza, a przedstawiającego uliczkę Ormiańską i ratusz w Zamościu – rodzinnym mieście pani Grażyny.

Wszyscy zebrani na marcowej uroczystości wychodzili ze słodkim prezentem w postaci słoiczka roztoczańskiego miodu przywiezionego przez panią Janinę Kowalczyk. Były też podziękowania na kartach kupionych przez panią Barbarę Campbell oraz słodkie laurki wykonane przez dzieci z grupy IX Przedszkola Publicznego nr 1 w Ożarowie.



Kalendarz liturgiczny

Kwiecień 2017

1	Sobota, Dzień powszedni Jr 11,18-20; Ps 7, 2-3. 9bc-10. 11-12; J 3, 16; J 7,40-53;	16	Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego Dz 10,34a. 37-43; Ps 118, 1-2. 16-17. 22-23; Kol 3,1-4; 1 Kor 5,6b-8; 1 Kor 5,7b-8a; J 20,1-9;
2	Piąta Niedziela Wielkiego Postu Ez 37,12-14; Ps 130, 1-2. 3-4. 5-7a. 7bc-8; Rz 8,8-11; J 11,25a. 26; J 11,1-45;	17	Poniedziałek w oktawie Wielkanocy Dz 2,14. 22-32; Ps 16, 1-2a i 5. 7-8. 9-10. 11; Ps 118, 24; Mt 28,8-15;
3	Poniedziałek. Dzień powszedni Dn 13,41-62; Ps 23, 1-2ab. 2c-3. 4. 5. 6; Ez 33,11; J 8,1-11; J 8,12-20;	18	Wtorek w oktawie Wielkanocy Dz 2,36-41; Ps 33, 4-5. 18-19. 20 i 22; Ps 118, 24; J 20,11-18;
4	Wtorek. Dzień powszedni Lb 21,4-9; Ps 102, 2-3. 16-18. 19-21; -, J 8,21-30;	19	Środa w oktawie Wielkanocy Dz 3,1-10; Ps 105, 1-2. 3-4. 8-9; Ps 118, 24; Łk 24,13-35;
5	Środa. Dzień powszedni Dn 3,14-20. 91-92. 95; Dn 3,52. 53-54. 55-56; J 3,16; J 8,31-42;	20	Czwartek w oktawie Wielkanocy Dz 3,11-26; Ps 8, 2 i 5. 6-7. 8-9; Ps 118, 24; Łk 24,35-48;
6	Czwartek. Dzień powszedni Rdz 17,3-9; Ps 105, 4-5. 6-7. 8-9; Ps 95, 8ab; J 8,51-59;	21	Piątek w oktawie Wielkanocy Dz 4 1-12; Ps 118, 1 i 4. 22-23. 24-25; Ps 118, 24; J 21,1-14;
7	Piątek. Dzień powszedni Jr 20,10-13; Ps 18, 2a-3. 4-6a. 7; J 6,63b. 68b; J 10,31-42;	22	Sobota w oktawie Wielkanocy Dz 4,13-21; Ps 118, 1 i 14. 15-16. 18 i 21; Ps 118, 24; Mk 16,9-15;
8	Sobota. Dzień powszedni Ez 37,21-28; Jr 31,10. 11-12ab. 13; Ez 18,31; J 11,45-57;	23	Druga Niedziela Wielkanocna czyli Miłosierdzia Bożego Dz 2,42-47; Ps 118, 1 i 14. 13-14. 22-24; 1 P 1,3-9; J 20,29; J 20,19-31;
9	Niedziela Palmowa, czyli Męki Pańskiej Mt 21,1-11; Iz 50,4-7; Ps 22, 8-9. 17-18a. 19-20. 23-24; Flp 2,6-11; Flp 2,8-9; Mt 26,14-27, 66;	24	Poniedziałek, Uroczystość św. Wojciecha, biskupa i męczennika, Głównego Patrona Polski Dz 1,3-8; Ps 126 (125), 1-2ab. 2cd-3. 4-5. 6 (R.: por. 5); Flp 1,20c-30; J 12,26; J 12,24-26;
10	Poniedziałek Wielkiego Tygodnia Iz 42,1-7; Ps 27, 1. 2. 3. 13-14; -, J 12,1-11;	25	Wtorek. Święto św. Marka, Ewangelisty 1 P 5,5b-14; Ps 89 (88), 2-3. 6-7. 16-17 (R.: por. 2a); 1 Kor 1,23-24; Mk 16,15-20;
11	Wtorek Wielkiego Tygodnia Iz 49,1-6; Ps 71, 1-2. 3-4a. 5-6ab. 15 i 17; -, J 13,21-33. 36-38;	26	Środa. Dzień powszedni Stary lekcjonarz: Dz 5,17-26; Ps 34, 2-3. 4-5. 6-7. 8-9; J 3,16; J 3,16-21;
12	Środa Wielkiego Tygodnia Iz 50,4-9a; Ps 69, 8-10. 21-22. 31 i 33-34; -, Mt 26,14-25;	27	Czwartek. Dzień powszedni Dz 5,27-33; Ps 34, 2 i 9. 17-18. 19-20; J 20,29; J 3,31-36;
13	Wielki Czwartek Msza z Poświęceniem Krzyżma Iz 61,1-3a. 6a. 8b-9; Ps 89 (88), 21-22. 25 i 27 (R.: por. 2a); Ap 1,4-8; Iz 61,1; Łk 4,16-21; Msza Wieczerzy Pańskiej Wj 12,1-8. 11-14; Ps 116B, 12-13. 15-16bc. 17-18; 1 Kor 11,23-26; J 13,34; J 13,1-15;	28	Piątek. Dzień powszedni Dz 5,34-42; Ps 27, 1. 4. 13-14; Mt 4,4b; J 6,1-15;
14	Wielki Piątek Męki Pańskiej Iz 52,13-53, 12; Ps 31, 2 i 6. 12-13. 15-16. 17 i 25; Hbr 4,14-16; 5, 7-9; Flp 2,8-9; J 18,1-19, 42;	29	Sobota. Święto św. Katarzyny ze Sieny, dziewicy i doktora Kościoła, patronki Europy 1 J 1,5 - 2, 2; Ps 103 (102), 1-2. 3-4. 8-9. 13-14. 17-18 (R.: por. 1a); por. Mt 11,25; Mt 11,25-30;
15	Wielka Sobota. Wigilia Paschalna Rdz 1,1 - 2, 2; Ps 104 (103), 1-2a. 5-6. 10 i 12, 13-14. 24 i 35c; Ps 33 (32), 4-5. 6-7. 12-13. 20 i 22; Rdz 22,1-18; Ps 16 (15) 5 i 8. 9-10. 11; Wj 14,15 - 15, 1; Ps Wj 15, 1. 2. 4-5. 17ab-18; Iz 54,4a. 5-14; Ps 30 (29), 2 i 4. 5-6a. 11 i 12a i 13b; Iz 55,1-11; Iz 12,2. 3-4b. 4cd-5; Ba 3,9-15. 32 - 4, 4; Ps 19 (18) 8-9. 10-11; Ez 36,16- 17a. 18-28; Ps 42 (41), 2-3; Ps 43 (42), 3. 4; Iz 12,2. 3-4b. 4cd-5; Rz 6,3-11; Ps 118 (117) 1-2. 16-17. 22-23; Mt 28,1-10;	30	Trzecia Niedziela Wielkanocna Dz 2,14. 22-28; Ps 16, 1-2a i 5. 7-8. 9-10, 11; 1 P 1,17-21; Łk 24,32; Łk 24,13-35;

Terminarz Parafialny

MSZE ŚWIĘTE

niedziele i święta: 7.00, 9.00, 10.30 (dla rodzin),
12.00 (suma), 15.00 (z koronką), 18.00,
20.00 (dla młodzieży)

dni powszednie: 7.00, 15.00 (z koronką), 18.00

NIEDZIELA ADORACYJNA

pierwsza niedziela miesiąca

SAKRAMENT POJEDNANIA

podczas każdej Mszy św.

NABOŻEŃSTWO DO BOŻEGO

MIŁOSIERDZIA

codziennie o 15.00 (transmitowane
przez TV Misericordia)

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO

SAKRAMENTU

codziennie 7.00-18.00

I CZWARTKI MIESIĄCA:

- Msza św. w intencji powołań
kapłańskich, zakonnych i misyjnych: 18.00
- Noc Nikodema: 18.45-21.00

I PIĄTKI MIESIĄCA:

- nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana
Jezusa po Mszy św. o 7.00
- odwiedziny chorych od 9.00
- Wieczór Miłosierdzia: 20.00

I SOBOTY MIESIĄCA:

- od listopada do maja o 10.00
- modlitewne spotkania mężczyzn o 19.00

NABOŻEŃSTWA FATIMSKIE

13 – każdego miesiąca od maja
do października o 18.00

KANCELARIA PARAFIALNA:

czwartki, piątki: 8.00-10.00, 16.00-17.45

soboty: 8.00-10.00

w sprawach nagłych:

Ks. Proboszcz – 603 913 913

Br. Paweł – 798 359 753

SPOTKANIA GRUP

W SALKACH PARAFIALNYCH:

Zywy różaniec:

pierwsze niedziele miesiąca – 16.00

Akcja Katolicka:

drugie i trzecie poniedziałki miesiąca – 19.00

Grupa Charytatywna:

spotkania: raz w miesiącu w środy

dyżury: wtorki 16.00-18.00 w magazynie

Koło Biblijne:

czwartki – 19.00

Wspólnota Faustinum:

trzecie piątki miesiąca – 18.30 Wspólnota

Krwi Chrystusa:

czwartki po adoracji

Przyjaciele Oblubieńca:

wtorki – 19.00

Ruch Rodzin Nazaretańskich:

poniedziałki po Mszy św. o 18.00

Domowy Kościół:

czwartki – 18.00

Chór parafialny:

środy po Mszy św. o 18.00

Lektorzy: soboty – 10.00

Ministranci: soboty – 11.00

Pallotyńskie Nutki:

soboty – 14.00



SCENA OŁTARZEW

CENTRUM KULTURALNO-KONFERENCYJNE

Harmonogram wydarzeń w Kwietniu 2017r.

01.04	14:00	Misterium Męki Pańskiej pt.: „Jezus – Źródło Życia”, wyk. Klerycy WSD.
	16:30	Misterium Męki Pańskiej pt.: „Jezus – Źródło Życia”, wyk. Klerycy WSD.
02.04	14:00	Misterium Męki Pańskiej pt.: „Jezus – Źródło Życia”, wyk. Klerycy WSD.
08.04	14:00	Misterium Męki Pańskiej pt.: „Jezus – Źródło Życia”, wyk. Klerycy WSD.
	16:30	Misterium Męki Pańskiej pt.: „Jezus – Źródło Życia”, wyk. Klerycy WSD.
	19:15	Film pt.: „Pasja”, reż. Mel Gibson, USA.
22.04	19:15	Babski Wieczór, film pt.: „Listy do Julii”, reż. Gary Winick, USA.
23.04	13:15	Film pt.: „Papież Miłosierdzia”, reż. Marina Ricci.



/ Scena Ołtarzew



/ scenaoltarzew@gmail.com